

Zbigniew Lasocik ■

FUNKCJONOWANIE ODDZIAŁÓW DLA TZW. „WIĘŹNIÓW NIEBEZPIECZNYCH” W POLSCE

Wstęp

Nad ranem 19 stycznia 2009 r. funkcjonariusz Służby Więziennej w Zakładzie Karnym w Płocku stwierdził, że Robert Pazik, jeden z oskarżonych w sprawie porwania i zamordowania Krzysztofa Olewnika, popełnił samobójstwo.¹ Powiesił się na kracie koszowej², blisko kąciku sanitarnego, tam, gdzie nie sięga „oko” kamery. Nie byłoby w tej sprawie nic szczególnego, bo w wyniku różnych form samoagresji umiera w więzieniach kilkadziesiąt osób rocznie,³ jednak w tym przypadku było to już trzecie samobójstwo sprawcy tej zbrodni. Wcześniej w podobny sposób i też w więzieniach, odebrali sobie życie inni członkowie grupy odpowiedzialnej za śmierć Krzysztofa Olewnika, tj. Wojciech Franiewski i Sławomir Kościuk.⁴

Wraz z opublikowaniem informacji o „zagadkowej” śmierci Roberta Pazika na pierwsze strony gazet powróciła sprawa licznych zaniedbań organów ścigania w sprawie porwania młodego biznesmena spod Płocka. Powróciła także kwestia

¹ M. Orłowska, R. Grochal, W. Czuchnowski, *Sprawa Olewnika. Trzecia śmierć w celi*, Gazeta Wyborcza, 20 stycznia 2009 r.

² Jest to krata oddzielająca część mieszkalną celi od drzwi wejściowych, stosowana w celach dla tzw. „więźniów niebezpiecznych” po to, aby wyeliminować atak więźnia na strażnika otwierającego celę.

³ Statystyka CZSW, por. Informacja o wykonywaniu kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania za rok 2007, Warszawa 2008, Ministerstwo Sprawiedliwości, tab. 59.

⁴ *Trzy tajemnicze samobójstwa*, „Rzeczpospolita”, 20 stycznia 2009 r., informacja sygnowana – *graż*.

nieudolnego śledztwa już po ujawnieniu okoliczności tej sprawy, a wreszcie rozgorzała debata o ewentualnym politycznym kontekście zdarzeń. Jednak chyba najczęściej emocji wywołało stawiane na różne sposoby pytanie o cały kompleks zagadnień związanych z bezpieczeństwem więźniów w zakładach karnych. Bezpieczeństwem rozumianym na dwa sposoby: w tym pierwszym chodziłoby o ustalenie, czy więźniowie są bezpieczni, a zatem czy są wolni od zagrożeń ze strony innych więźniów, strażników czy osób trzecich, w tym drugim, kluczowym byłoby pytanie o to, czy właściwie zabezpieczone są interesy prowadzonego postępowania karnego. Taki „tajemniczy” zgon, (media, z oczywistych powodów, zawsze określają taki zgon jako tajemniczy lub zagadkowy) w sposób naturalny prowadzi do pytań i spekulacji: czy samobójca działał sam? Czy możliwa była pomoc z zewnątrz? Jeśli tak, to jaką postacią mogła przybrać? Czy kamera nie mogłaby obejmować również kącika sanitarnego? Z drugiej strony, formułowane są twierdzenia, że wprawdzie każdy ma prawo do śmierci, ale ten konkretny więzień nie miał prawa umrzeć, bo zabrał ze sobą ważne tajemnice popełnionej zbrodni. Zatem uzasadnione są pytania: Czy funkcjonariusze więzienni dopełnili obowiązków? Czy nie można było lepiej go pilnować, żeby nie zrobił sobie krzywdy? Czy musiał zostać przewieziony do zakładu, w którym część celi pozostaje poza zasięgiem kamery? Czy funkcjonariusze więzienni dopełnili obowiązków? Czy nie można było lepiej go pilnować, żeby nie zrobił sobie krzywdy?

Takich i podobnych pytań, stosownych i niestosownych, rozsądnych i niedorzecznych, było wiele i wszystkie one na nowo stawiają na porządku dziennym kwestię o fundamentalnym znaczeniu: jakie są granice kontroli w więzieniu? Jak powinny funkcjonować oddziały o wysokim stopniu zabezpieczenia? Gdzie jest granica dopuszczalnej izolacji? Czy człowiek ma sferę prywatności, której w żadnym razie przekroczyć nie można? Czy człowiek może być monitorowany nieustannie? Czy sprawcę poważnego przestępstwa, który może być szczególnie cenny dla śledztwa można pozbawić prywatności, obserwując go w czasie wykonywania najbardziej intymnych czynności, np. fizjologicznych? Czy respektować obowiązujące w tym zakresie standardy międzynarodowe, czy tworzyć nasze własne? I wreszcie kwestia, która przy tej okazji pojawia się niemal zawsze: czy człowiek ma prawo popełnić samobójstwo, nawet jeśli posiada informacje istotne z punktu widzenia jakichś interesów państwa?

Debata publiczna we wszystkich tych sprawach jest intensywna i nasycona emocjami.⁵ Trudno się dziwić, bo są to kwestie istotne z punktu widzenia właściwego funkcjonowania państwa, a także najwyższych standardów prawnych i etycznych

⁵ Oczywiście pomijam polityczne „gierki” niektórych polityków, którzy nie zawahają się przed wykorzystaniem takich sytuacji do własnych celów.

w życiu publicznym. W sprawach więzień i przestępczości ciągle jednak emocje oraz pierwszy odruch dominują nad wiedzą i racjonalnym myśleniem. To głównie dlatego pierwsze dni po podobnych wydarzeniach obfitują w kategoriyczne żądania i daleko idące propozycje zmian. Jednak z czasem debata cichnie, a system społeczny zdobywszy nowe doświadczenie czeka na kolejny bodziec. Z czasem takie skumulowane doświadczenie przeradza się w wiedzę, która w jakiejś mierze pozwala minimalizować wpływ emocji i demagogii.

O potrzebie badań oddziałów dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”^{*}

Na wstępie tego opracowania celowo odwołałem się do przypadku samobójczej śmierci R. Pazika, bo zarówno samo zdarzenie, jak i dyskusja, którą ono spowodowało, w nowym świetle stawiają ustalenia moich badań. Badanie te przeprowadziłem w latach 2007–2008 w ramach projektu badawczego pt. *Wstępna ocena funkcjonowania oddziałów dla „więźniów niebezpiecznych”*.⁶ W badaniach tych podjąłem temat granic izolacji penitencjarnej, ze szczególnym uwzględnieniem skutków jej eskalowania, tak dla tych, którzy są jej „przedmiotem”, jak i dla tych, którzy są wykonawcami spotęgowanej izolacji, a także dla systemu więziennego jako całości. Przedmiotem badań było funkcjonowanie oddziałów dla więźniów wymagających stosowania szczególnych środków bezpieczeństwa. Nie wiedziałem jednak, że badania staną się jeszcze bardziej aktualne właśnie ze względu na tragiczną śmierć R. Pazika, następującą po niej dyskusję i ciąg dalszy sprawy w postaci uchwalenia przez Sejm RP w czerwcu 2009 roku, dość kuriozalnej nowelizacji k.k.w. polegającej na możliwości rozszerzenia monitoringu elektronicznego na wszystkie pomieszczenia, w których przebywają tymczasowo aresztowani i skazani.⁷

^{*} Niektóre dane z badań oraz fragmenty analizy zostały wykorzystane w artykule pt. *Izolacja spotęgowana – kilka pytań na temat oddziałów dla tzw. więźniów niebezpiecznych*, zamieszczonym w tomie XXIX–XXX Archiwum Kryminologii.

⁶ Badania przeprowadziłem w ramach programu finansowania badań statutowych UW wspólnie z grupą młodych współpracowników Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej UW, wśród których kluczową rolę odegrała Pani Emilia Rekosz wspierana przez Panią Karolinę Więckiewicz. Obydwu Paniom serdecznie dziękuję za pomoc i innowacyjność oraz gratuluję zacięcia badawczego.

⁷ Ustawa o zmianie ustawy – Kodeks karny wykonawczy, uchwalona 18 czerwca 2009 r., zob. <http://orka.sejm.gov.pl/SQL.nsf/ustawyall?OpenAgent&6&46>, a także wcześniejsze publikacje na ten temat, np.: *Kąpiel skazanego tylko z paskiem*, „Rzeczpospolita” 21.04.2009, s. C 3, a.1. czy *Osadzeni będą lepiej monitorowani*, „Rzeczpospolita” 06.05.2009, s. C 2, a.1.

Prezentowany tekst jest relacją z tych badań. Jest to analiza zgromadzonego materiału empirycznego oraz próba przedstawienia schematu analitycznego przydatnego do opisu, a także zrozumienia funkcjonowania tego segmentu (podsystemu) systemu penitencjarnego, który odpowiada za izolację i kontrolę sprawców najgroźniejszych przestępstw oraz najbardziej niepokornych więźniów. Na ten podsystem składają się pojedyncze cele o wysokim stopniu zabezpieczenia oraz specjalne, wydzielone oddziały, w których ten poziom jest jeszcze wyższy. Funkcjonowanie tego fragmentu więziennictwa reguluje artykuł 88 § 3 k.k.w., który przewiduje, że więźnia „stwarzającego poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu osadza się (...) w warunkach zapewniających wzmożoną ochronę społeczeństwa i bezpieczeństwa zakładu”. Takiego więźnia w żargonie więziennym, w języku potocznym, w dokumentach wewnętrznych więziennictwa, ale także w literaturze przedmiotu zwykło się określać jako „niebezpiecznego”. Nie jest to rzecz jasna termin kodeksowy, nie występuje także w żadnym innym akcie prawnym, a jednak tak silnie zakorzenił się w języku, że traktowany jest jako określenie oficjalne. Wróć do tego zagadnienia nieco dalej, w tym miejscu chcę jedynie wyjaśnić, że dla uniknięcia użytej w kodeksie barokowej formuły opisowej (art. 88 § 3) ten specjalny oddział będę określał jako oddział „N”. Sporadycznie będę używał terminu „więzień niebezpieczny” lub oddział dla „więźniów niebezpiecznych”, zawsze biorąc go w cudzysłów.

U genezy relacjonowanego tu projektu badawczego legło przekonanie, że istniejący w ramach polskiego systemu penitencjarnego podsystem tzw. oddziałów „N” wymaga szczegółowego zbadania, bo nie znamy wszystkich konsekwencji jego funkcjonowania. Tym bardziej, że problematyka ta nie była i nie jest szczególnie popularna wśród autorów polskich. W skromnym dorobku rodzimego piśmiennictwa relatywnie najwięcej miejsca zajmuje kwestia niezwykle rygorystycznych zasad postępowania wobec więźniów. Autorzy, jeśli już podejmują problematykę tzw. „więźniów szczególnie niebezpiecznych”, to najczęściej analizują standardy międzynarodowe istniejące w tym zakresie i komentują polskie uregulowania prawne. Nawiązują także do szczególnej sytuacji człowieka pozbawionego wolności w warunkach izolacji, wskazując na skutki psychologiczne takiego stanu, ale pomijają szereg istotnych aspektów, takich jak osobowościowe i środowiskowe skutki braku kontaktów społecznych czy mechanizmy przygotowania do opuszczenia oddziału. Najczęściej są to analizy teoretyczne lub analizy prawne, tylko sporadycznie opracowania odwołujące się do ustaleń empirycznych, bo takich ustaleń po prostu nie ma.⁸ Natomiast w literaturze przedmiotu zupełnie

⁸ Por. m.in. T. Bulenda, R. Musidłowski, *O więźniach niebezpiecznych w kontekście ochrony praw człowieka*, Materiały z konferencji międzynarodowej poświęconej wykonywaniu kary

nieobecna jest problematyka skutków wprowadzenia i istnienia oddziałów typu „N” dla funkcjonowania systemu więziennego w Polsce. A przecież te konsekwencje na pewno występują i powinny być badane, bo podsystem, o którym mowa, to 16 oddziałów rozsianych po kraju, o łącznej pojemności ponad 400 miejsc, w których pracuje co najmniej 200 osób. Jest to więc potencjał równy jednemu, średniej wielkości zakładowi karnemu. Jednak rzeczywisty wpływ oddziałów „N” na funkcjonowanie systemu penitencjarnego nie jest funkcją jego wielkości, ale okoliczności powstania i specyfiki. Była to przecież największa inwestycja w systemie więziennym w Polsce powojennej. Ponieważ nie znamy dokładnych danych, szacujemy, że mogła to być kwota rzędu 140–150 mln zł. Ale była to także największa ingerencja w system, który przez lata funkcjonował bez większych tego typu wstrząsów. Łatwo sobie wyobrazić, że takie zjawiska jak, nagły przypływ znaczących środków finansowych, planowanie, budowa czy zakup niezwykle wyrafinowanego sprzętu, to wszystko złożyło się na proces, który zogniskował uwagę i energię szefów więziennictwa oraz dyrektorów poszczególnych inspektoratów na kilka lat. Dodatkowo, program budowy oddziałów stał się zjawiskiem medialnym, skupiając uwagę opinii publicznej na więziennictwie. Informacje o kolejnych nowo powstałych oddziałach pojawiały się w prasie centralnej, lokalnej i zawodowej.

Z drugiej strony trzeba sobie zdawać sprawę, że nie tylko sam fakt pojawienia się nowego elementu w systemie więziennym miał wpływ na jego funkcjo-

pozbawienia wolności wobec przestępców seksualnych oraz skazanych niebezpiecznych i uzależnionych, Olszanica – maj 2005 r.; K. Keller, *Skazani „niebezpieczni” a wybrane problemy praktyki penitencjarnej* [w:] E. Pływaczewski (red.), *Przestępczość zorganizowana: świadek koronny, terrorizm: w ujęciu praktycznym*, Kraków 2005, Zakamycze; F. Kozaczuk, *Dylematy resocjalizacji więźniów niebezpiecznych* [w:] *Optymalizacja oddziaływań resocjalizacyjnych w Polsce i niektórych krajach europejskich*, F. Kozaczuk (red.), Rzeszów 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego; Z. Kuźma, *Sytuacja tymczasowo aresztowanych i skazanych odbywających karę pozbawienia wolności w warunkach określonych w art. 88§3 k.k.w* [w:] *Biuletyn RPO Nr 42, Materiały, Stan i węzłowe problemy polskiego więziennictwa. Część IV*, Warszawa 2000; H. Misztal, *Postępowanie z więźniami niebezpiecznymi*, Kalisz 2000, COSSW; M. Potępa, *Oddziaływanie penitencjarne wobec osadzonych stwarzających poważne zagrożenie społeczne lub poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu karnego na podstawie praktyki w Zakładzie Karnym w Rzeszowie* [w:] *Optymalizacja oddziaływań resocjalizacyjnych w Polsce i niektórych krajach europejskich*, F. Kozaczuk (red.), Rzeszów 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego; J. Kucejko, *Sytuacja prawna i faktyczna skazanych stwarzających poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie do bezpieczeństwa zakładu*, [w:] *X lat obowiązywania kodeksu karnego wykonawczego*, S. Lelental, G. B. Szczygieł (red.), Białystok 2009³, Temida 2, s. 361 i nast.

Pomijam wydarzenia szczególne, takie jak fale buntów w latach osiemdziesiątych czy internowanie działaczy opozycji antykomunistycznej w latach 1981–1983, bo były to wydarzenia zasadniczo innej natury.

nowanie, ale także tryb wprowadzania tej instytucji i jej specyfika. Przecież oddział o tak wysokim stopniu zabezpieczenia jak „N” był czymś zupełnie nowym w polskiej tradycji penitencjarnej¹⁰, a poza tym pojawił się dość niespodziewanie. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że pojawienie się takich oddziałów nie było spodziewane przez system, a także, że nie był on przygotowany na pojawienie się ich.¹¹ Zatem musiało to wywołać określone skutki, bo nawet elementarna wiedza na temat funkcjonowania systemów społecznych i działań zespołowych podpowiada, że wprowadzenie najmniejszej modyfikacji może prowadzić do zasadniczych zmian w funkcjonowaniu całego mechanizmu.¹² O tym, że wprowadzanie nowych elementów do systemu więziennego nie pozostaje bez wpływu na jego funkcjonowanie, przekonują doświadczenia ostatnich dekad. W historii więziennictwa polskiego były przecież takie zmiany, które wyciskały na jego funkcjonowaniu znaczące piętno. Czasem były to zmiany, które system przyswajał znakomicie, a ten ślad miał charakter pozytywny, ale były i takie zmiany, które systemowi czyniły poważną krzywdę. Przykładem tego pierwszego może być wprowadzenie do Polski modelu więzienia-szkoły dla młodocianych.¹³ Pomijam wszelkie kontrowersje wokół tego zabiegu i niektóre z jego skutków, np. w zakresie „walki z podkulturą”, aby podkreślić, że w dłuższej perspektywie okazało się, że zakłady karne dla młodocianych były „rozsadnikami” strategii stosunkowo miękkiego traktowania więźniów. To więzienia-szkoły sprawiły, że nastąpił częściowy odwrót od surowej represji, że nastąpił renesans edukacji więziennej i próby nawiązywania kontaktów ze środowiskiem zewnętrznym jednostki. Przykładem tego drugiego może być wbudowanie w system więzienny ośrodków przystosowania społecznego (OPS), których głównym zadaniem było (w istocie nielegalne) przedłużenie izolacji i kontroli nad wielokrotnymi recydywistami po zakończeniu kary pozbawienia wolności. OPS-y szybko okazały się instytucjami niewydolnymi, a w dłuższej perspektywie degenerującymi system jako całość.¹⁴

¹⁰ W polskim systemie więziennym przez lata istniała kara dyscyplinarna umieszczenia w oddziale izolacyjnym, jednak rygor odbywania kary w takim oddziale był zasadniczo odmienny od tego, co oferuje oddział „N”.

¹¹ Na uboczu pozostawiam sygnalizowany w dyskusjach spór o to, czy system powinien być przygotowany i co to w istocie znaczy.

¹² Na ten temat zob. m.in. M. Crozier, E. Friedberg, *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*, Warszawa 1982, PWE, passim.

¹³ Pisali o tym m.in. S. Walczak, *Prawo Penitencjarne PRL*, Warszawa 1968, UW, s. 311 i nast. i M.D. Pełka-Sługocka, *Terapeutyczne oddziaływanie szkół zawodowych na więźniów*, Warszawa b.d.w., Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, s. 18–24.

¹⁴ Pisał o tym m.in. Stefan Leleń. Wykaz literatury krytycznej na ten temat, zob. S. Leleń, *Umieszczenie w ośrodku przystosowania społecznego w świetle wyników badań*, Łódź 1990, Wyd. UŁ, s. 112.

Są zatem podstawy, aby sądzić, że rzeczywisty wpływ oddziałów specjalnych na funkcjonowanie systemu był i jest znacznie większy, niż wynikałoby to z jego wielkości. Z analizy dokumentów oficjalnych dotyczących tzw. „więźniów niebezpiecznych” i przeznaczonych dla nich oddziałów wyłania się dość optymistyczny obraz sytuacji, nasycony troską o najwyższe standardy praw człowieka, dbałością o efektywność oddziaływań penitencjarnych i podnoszeniem kompetencji pracujących tam funkcjonariuszy. Można by odnieść wrażenie, że stworzenie oddziałów, to jeden z największych sukcesów więziennictwa w Polsce. Frapujące zatem było zbadanie, czy optymizm i samozadowolenie Służby Więziennej znajduje uzasadnienie w rzeczywistości penitencjarnej. Przedsięwzięcie było tym bardziej ciekawe i ważne, że nieznane były mi żadne badania ewaluacyjne, które uzasadniałyby wysokie oceny formułowane przez więźniaków pod adresem oddziałów. Pomijam fakt, że Europejski Komitet ds. Zapobiegania Torturom (CPT) wizytujący Polskę w latach 2000 i 2004, dwukrotnie zwracał uwagę, na fakt, że wprawdzie warunki bytowe, w jakich przebywają tzw. „więźniowie niebezpieczni”, są satysfakcjonujące, to jednak sposób traktowania takich osób nacechowany brakiem aktywności fizycznej i kontaktów społecznych wymaga rewizji. Komitet podkreślał, że oddział, na którym przebywają takie osoby, powinien charakteryzować „zrelaksowany” reżim wewnętrzny i w miarę dobra atmosfera, a więźniowie powinni mieć możliwość uczestniczenia w licznych formach aktywności.¹⁵ W praktyce rekomendacje CPT nigdy nie zostały zrealizowane.

O metodzie

Nawet pobieżna analiza literatury przedmiotu i prosta obserwacja praktyki językowej pozwalają sformułować tezę, że oddział dla tzw. „więźniów niebezpiecznych” funkcjonuje w świadomości zbiorowej jako szczególne miejsce izolacji (wydzielony oddział), w którym ludzie, uznani za szczególnych („niebezpieczni”), traktowani są w sposób powszechnie uznawany za szczególny (wzmoczona kontrola).

Zaproponowana tu robocza definicja oddziału ma charakter analityczny (sprawozdawczy)¹⁶, jest bowiem próbą odtwarzania tego, co w świadomości ludzi kryje się pod pojęciem „oddział dla więźniów niebezpiecznych”. Takie rozumienie oddziału jest zgodne z tym, co podpowiada nam zgromadzona wcześniej

¹⁵ Zob. <http://www.cpt.coe.int/documents/pol/2002-09-inf-eng.pdf> oraz <http://www.cpt.coe.int/documents/pol/2006-11-inf-eng.pdf>

¹⁶ Z. Ziemiński, *Logika praktyczna*, Warszawa 1977, PWN, s. 45 i nast.

wiedza fachowa i potoczna, doświadczenie życiowe, a nawet intuicja. Zakładamy przy tym także, że zarówno „uznawanie za szczególnych”, jak i „szczególne traktowanie” odbywa się w sposób i na zasadach, które posiadają społeczną sankcję, są społecznie akceptowane. Oczekiwanie, że takie społeczne przyzwolenie istnieje, ma w jakimś sensie charakter rutynowy, bo fundowane jest na założeniu racjonalności praktyki życia społecznego. W rzeczywistości jednak, mało kto (poza fachowcami) w pełni zdaje sobie sprawę, na czym w istocie polega deklarowanie, że ktoś zalicza się do kategorii tzw. osób szczególnie niebezpiecznych, albo jak wygląda postępowanie z tzw. „więźniami niebezpiecznymi”.

Jak każda taka definicja, również ta zaproponowana wyżej „poprzestaje” na odczytywaniu sensu, jaki określonemu pojęciu nadają inni i w tym znaczeniu jest ona prawdziwa, o ile przy jej konstruowaniu badacz nie popełnił jakiegoś błędu logicznego. Jest jednak dalece niewystarczająca, jeśli nasze ambicje idą dalej, jeśli chcemy tę rzeczywistość poznać dogłębnie. Wtedy warto sobie uświadomić, że omawiany oddział to wydzielona, niewielka i szczelnie zamknięta przestrzeń, na której znajdują się dwie kategorie ludzi: pilnowani i pilnujący, oraz że ci ludzie wchodzą ze sobą w liczne interakcje, najczęściej o charakterze przymusowym, że to miejsce jest częścią większej całości (więzienia, systemu penitencjarnego), i że ten układ społeczny jest regulowany prawem, modyfikowanym w procesie stosowania prawa. Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba uznać, że w tym szczególnym miejscu tworzy się nowa jakość, która jest elementem kultury, rozumianej jako wzory myślenia i zachowania charakterystyczne dla określonej zbiorowości, a także system znaków i formułowanych przy ich zastosowaniu znaczących przekazów.¹⁷ Ta nowa tworząca się jakość ma swoistą dualistyczną naturę. Z jednej strony jest tam bowiem wszystko to, co pozwala wyznaczyć organizacyjne i normatywne regulatory praktyki materialnej, czyli, jest tam jakaś kultura techniczno-użytkowa, z drugiej zaś jest to, co określa formy świadomości społecznej i zasady komunikacji, co z kolei bywa określane, jako kultura symboliczna.¹⁸

Obydwa te wymiary istnienia oddziałów „N” muszą także podlegać badaniu, bo w opisie instytucji świadczącej usługi sfera praktyki i sfera symbolicznych odniesień są wobec siebie komplementarne. Więcej nawet – silnie na siebie wpływają. Wymiar symboliczny instytucji wyznacza np. formy stosowanej praktyki – jeszcze nie tak dawno skazani w kontaktach z funkcjonariuszami byli zobowiązani przyjmować „postawę zasadniczą”, która funkcjonalnie nie miała żadnego znaczenia, ale symbolicznie, miała wyrażać szacunek i respekt.

¹⁷ S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 1985, PWN, s. 118 i nast.

¹⁸ J. Kmita, *Kultura i poznanie*, Warszawa 1985, PWN, s. 29 i nast.

Ale i odwrotnie, niektóre elementy praktyki więziennej nabierają wymiaru symbolicznego. Tak jest np. ze stołem, który jest prostym sprzętem służącym w zasadzie do spożywania posiłków, ale w symbolice więziennej staje się elementem sacrum. Z kolei toaleta, choć praktyczna i niezwykle potrzebna wszystkim, została przez społeczność więzienną zdefiniowana jako impurum, o silnie kalających właściwościach.

Przekonanie o dualistycznej czy nawet wieloaspektowej naturze rzeczywistości społecznej znajduje odzwierciedlenie w refleksji S. Nowaka, który – rozwijając myśl innych badaczy¹⁹ – zaleca, aby w opisie zbiorowości ludzkich i instytucji społecznych brać pod uwagę jak najwięcej ich „cech agregatowych”, tj. tych, które powstają poprzez zgromadzenie danych na temat najważniejszych cech oraz „własności strukturalnych”, które są swoistym ekwiwalentem opisu zależności między elementami składowymi. Do najważniejszych z nich zalicza, m.in. „opis składu”, który pozwala tworzyć obraz społeczności w oparciu o dane nt. własności absolutnych członków, czy „schematy wpływów i oddziaływań”, które odsłaniają mechanikę współwystępowania elementów zbiorowości czy instytucji, a także „relacje, które polegają na stwierdzeniu nierówności między ludźmi i grupami”, które z kolei pozwalają wprowadzić do analizy takie elementy, jak przywilej czy upośledzenie.²⁰ Już choćby te wymienione instrumenty analizy jednoznacznie wskazują, że w proponowanym podejściu mamy do czynienia z mieszaniną opisu elementów praktycznych i symbolicznych właśnie. Wydaje się, że twórcze uwzględnienie obydwu tych wymiarów przekłada się i nadal będzie się przekładać na interesujące zmiany w badaniach kryminologicznych. Być może, będzie wymagało dokonania dalszych przekształceń w założeniach epistemologicznych kryminologii, i jej metodologii badań, ale w efekcie może zaoferować znacznie szerszą perspektywę poznawczą, umożliwiającą badanie takich zjawisk, jak przestępczość czy kontrola przestępczości jako zjawisk kultury, czy zjawisk symbolicznych. To zaś oznacza, że przestaje istnieć prymat pozytywistycznie zorientowanych analiz ilościowych, a istotnie wzrasta znaczenie badania świadomości uczestników zjawisk kulturowych. Jest tak, bo zgodnie z założeniami socjologii (kryminologii) humanistycznej to właśnie doświadczenie indywidualne jest ważnym nośnikiem wiedzy o kulturze i tam należy jej szukać.²¹ W ten sposób kryminolog symbolicznie porzuca swój punkt obserwacyjny, z którego „na chłodno” gromadzi i analizuje dane, na rzecz pozycji badacza-humanisty, któremu bliższe

¹⁹ S. Nowak, *Metodologia...*, op. cit., s. 111, w tym zakresie Autor odwołuje się do pomysłów P. Lazarsfelda i H. Menzla.

²⁰ Ibidem, s. 114 i nast.

²¹ I. Krzemiński, *Symboliczny interakcjonizm i socjologia*, Warszawa 1986, PW s. 156 i nast.

jest poznawanie rzeczywistości poprzez jej zrozumienie.²² Kwintesencją takiego podejścia do badania zjawisk społecznych jest zalecenie sformułowane przez F. Znanieckiego, aby czynić to „ze współczynnikiem humanistycznym”.²³ Takie badanie nie polega tylko na gromadzeniu danych dla potrzeb statycznego opisu, jest to bowiem badanie i opisywanie ludzi w działaniu, poznawanie kreatywnych aktorów współtworzących otaczającą ich rzeczywistość. Jest to w istocie poszukiwanie pogłębionej refleksji o jakimś fragmencie kultury, która wymyka się pozytywistycznym przykazaniom i koncentrując uwagę na świadomości ludzi oraz warstwie symbolicznej pozwala odnaleźć inny wymiar funkcjonowania badanej zbiorowości czy instytucji. Jest to rekonstrukcja kultury zakodowanej w świadomości jej twórców i uczestników. Przy takim założeniu rola badacza polega na ustaleniu takich źródeł danych i informacji, żeby badania spełniały oczekiwania związane z ustaleniem istniejącej praktyki, a także symbolicznym (kulturowym) wymiarem funkcjonowania badanej rzeczywistości.

W badaniach, które są przedmiotem tego opracowania, takiej analizie poddałem funkcjonowanie oddziałów dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”. Moim celem było zbadanie normatywnych i materialnych aspektów funkcjonowania takich oddziałów, po to, aby na tym tle móc przedstawić to, jak funkcjonują one w świadomości ich uczestników, czyli więźniów uznanych przez stosowne władze penitencjarne za „niebezpiecznych”. Badaniu poddałem doświadczenia więzienne dziesięciu skazanych legitymujących się najdłuższym okresem zakwalifikowania do tej kategorii, uznając, że intensywność i wolumen tych doświadczeń jest funkcją czasu spędzonego w warunkach spotęgowanej izolacji. Realizacja badań polegała w istocie na przeprowadzeniu serii studiów przypadku tych więźniów. W trakcie badań okazało się, że okres umieszczenia w oddziale specjalnym był stosunkowo długi i wahał się od 7 do 13 lat, zatem można było uznać, że wiedza badanych nt. oddziałów jest rozległa, a ich doświadczenia osobiste dostatecznie intensywne, aby można było uznać ich za ekspertów w sprawie funkcjonowania oddziałów „N”. Źródłem danych empirycznych były przede wszystkim pogłębione wywiady przeprowadzone z tymi osobami oraz akta penitencjarne respondentów.²⁴ Badania zostały przeprowadzone w następujących jednostkach peniten-

²² E. Mokrzycki, *Do nauki przychodzi się nie tylko z pytaniami*, Warszawa 2007, IFiS PAN, s. 181 i nast.

²³ F. Znaniecki, *The Method of Sociology*, New York 1968, Octagon Books. Inc., s. 36 i nast.

²⁴ Z oczywistych względów pominęliśmy takie elementy studium przypadku jak badania psychologiczne czy analiza sytuacji rodzinnej, na temat tej metody zob. m.in. E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2005, Wyd. Naukowa PWN, s. 320 i nast.; L. Lerner, *Zarys kryminologii ogólnej*, Warszawa 1978, PWN, s. 85 i nast.; *Kryminologia*, W. Świda (red.), Warszawa 1977, PWN, s. 73 i nast.

cjarnych: Areszt Śledczy Poznań, Areszt Śledczy Piotrków Trybunalski, Zakład Karny Tarnów, Areszt Śledczy Radom, Areszt Śledczy Katowice oraz Areszt Śledczy Warszawa-Białołęka i Zakład Karny Siedlce.²⁵

Z drugiej strony przedmiotem poznania była także ta część kultury organizacyjnej polskiego więziennictwa, która odnosi się do funkcjonowania analizowanych oddziałów. W tym zakresie przedmiotem badania nie była świadomość indywidualna, ale świadomość instytucjonalna, zawarta i możliwa do odkodowania z dokumentów Centralnego Zarządu Służby Więziennej, określających sposoby postępowania z tą specyficzną kategorią więźniów. Poddałem analizie szereg takich dokumentów.

Przeprowadzone badania miały charakter wstępny. Ich celem było udzielenie odpowiedzi na kilka kluczowych pytań: czy można mówić o istnieniu podsystemu „N” w ramach polskiego więziennictwa? Czy, jeśli taki podsystem istnieje, degraduje on więźniów bardziej niż powinien (musi)? Czy jest tak, że taki podsystem niejako „uniebezpiecznia” więźnia podwójnie, bo nadaje mu status „N”, a także czyni z niego „niebezpiecznego” człowieka/więźnia także po opuszczeniu oddziału, bo inni więźniowie się go boją? Czy podsystem „N” powstał na fali walki z przestępczością zorganizowaną, bez szczegółowego zbadania potrzeb i skutków? Czy podsystem „N” degeneruje system więzienny bardziej niż powinien, bo tworzy hiperizolację ze skłonnością do nadużyć? Wszystkie te pytania miały służyć jako drogowskazy w analizie zgromadzonego materiału empirycznego, opracowań naukowych, dostępnych dokumentów oficjalnych, publikacji prasowych i informacji zgromadzonych w trakcie wizyt w zakładach karnych i oddziałach „N”. Ten obszerny materiał pozwala na sformułowanie szeregu tez i pogłębionych refleksji, na temat różnych aspektów funkcjonowania oddziałów „N” w Polsce, które będą prezentowane dalej. Rzecz jasna, każda z nich może być poddana krytyce lub weryfikacji, ale z całą pewnością wskazują one na pilną potrzebę dalszych i zakrojonych na znacznie większą skalę badań. Istnieje potrzeba pełnej oceny funkcjonowania oddziałów „N”.

O terminologii

Określenie „więzień niebezpieczny” weszło do języka zawodowego ludzi zajmujących się problematyką penitencjarną i w zasadzie nie budzi poważniejszych zastrzeżeń u tych, którzy się nim posługują. Jest nawet uznawane za określenie wygodne, bo zastępuje bardzo długą i opisową nazwę wskazującą na istotne

²⁵ W dwóch ostatnich jednostkach nie ma oddziałów dla niebezpiecznych, a badani przebywali w tzw. wyznaczonych celach, jednak mieli wcześniejsze doświadczenia z oddziałami „N”, a poza tym znaleźli się w grupie badanej ze względu na długo trwającą kwalifikację.

zagrożenia społeczne i organizacyjne, które określona osoba stwarza.²⁶ Uprawione jest jednak pytanie, czy w odniesieniu do człowieka można użyć określenia niebezpieczny? Słowniki języka polskiego nie pozostawiają w tym zakresie żadnych wątpliwości: człowiek może być niebezpieczny. Co więcej, nawet w krótkich i lakonicznych określeniach słowa „niebezpieczna/niebezpieczny” pojawiają się w odniesieniu do ludzi²⁷. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że autorzy słowników dokonują tego zabiegu celowo, wierząc, że w ten sposób dotkną istoty zagadnienia „niebezpieczności”, a dzięki temu łatwiej dotrą do świadomości czytelnika. Wydaje się nawet, że są przekonani, że treść słowa „niebezpieczny” jest ściśle związana z elementem ludzkim. Czy jednak to przesądza sprawę? Czy wątpliwości są bezzasadne, nawet jeśli pojawiają się niejako na przekór językoznawcom? Warto przyjrzeć się temu zagadnieniu z kilku powodów, ale przede wszystkim w trosce o język współczesnej kryminologii.

Określenie „więzień niebezpieczny” jest terminem kryminologicznym, który budzi wątpliwości w dwóch wymiarach: językowym i etycznym. W tym pierwszym chodzi o etymologiczną i logiczną zawartość określenia „niebezpieczny”, w tym drugim zaś o refleksję nad istotą ludzkiego bytu, rozważanego w kategoriach moralnych. Rozważmy je po kolei.

W niektórych językach słowo „niebezpieczny” występuje w formie przymiotnika, ale także jako opis cechy: jest tak np. w języku angielskim²⁸. Inaczej z językiem polskim, który dostarcza w zasadzie jednego słowa „niebezpieczny”, które jest tylko przymiotnikiem, kiedy opisuje zdarzenia i sytuacje, które mogą być lub są niebezpieczne. Jest ono trudne w użyciu, jeśli traktować je także jako opis cechy. Jeśli chcę powiedzieć o czymś, że jest niebezpieczne, to przesądzam o cesze, ale kiedy chcę tę cechę nazwać, mam problem. Jeśli bowiem prowadzę wywód o „niebezpieczeństwie czegoś lub kogoś”, to czy to oznacza, że to coś lub ten ktoś jest w niebezpieczeństwie? Może tak być, ale nie musi, bo mogą mieć na myśli to, że to coś lub ten ktoś jest „niebezpieczny”. Zatem żeby uniknąć dwuznaczności powinniśmy mówić raczej o „niebezpieczności czegoś lub kogoś”. W ten sposób słowo „niebezpieczność” mogłoby opisywać jedną z cech, którą możemy przypisać

²⁶ T. Bulenda, R. Musidłowski, *O więźniach niebezpiecznych w kontekście ochrony praw człowieka*, Materiały z konferencji międzynarodowej poświęconej wykonywaniu kary pozbawienia wolności wobec przestępców seksualnych oraz skazanych niebezpiecznych i uzależnionych, Olszanica – maj 2005 r.

²⁷ *Mały Słownik Języka Polskiego*, pod redakcją S. Skorupki, i in., Warszawa 1989, PWN, s. 439; podobnie: *Słownik Poprawnej Polszczyzny*, Warszawa 1980, PWN, s. 394.

²⁸ W języku angielskim istnieje rzeczownikowa forma określenia niebezpieczny (dangerous) w postaci terminu dangerousness, oznaczającego właśnie „niebezpieczność”, por. *Webster's Seventh New Collegiate Dictionary*, Springfield 1970, G&S Merriam Company, s. 209.

rzeczom i zdarzeniom. Nie podejmuję się jednak przesądzać, jak na taki zabieg zareagowałiby językoznawcy, tym niemniej, co jakiś czas będę używał tego „niepewnego” określenia, składając puryzm językowy na ołtarzu pełnej precyzji wywodu.

Zapytajmy zatem, skąd się biorą wątpliwości, czy do człowieka można odnieść kategorię „niebezpieczny”? Otóż, biorą się one chyba stąd, że nie jesteśmy do końca pewni czy przypisywanie komuś/czemuś cechy bycia niebezpiecznym ma charakter obiektywny czy subiektywny, czy ta cecha występuje stale, czy okresowo, czy niebezpieczna jest cała rzecz, czy tylko jej część, czy o niebezpieczeństwie człowieka decydują jego przymioty czy zachowanie, czy o niebezpieczeństwie przedmiotu decyduje jakaś jego właściwość czy sposób jego użycia? Nie przesądzając wszystkich tych kwestii, można powiedzieć, że jeśli uznajemy, że jakiś przedmiot jest niebezpieczny, to tylko dlatego, że posiada on określone cechy albo właściwości, które takim go czynią. Pilnik do paznokci w rękach szaleńca może być śmiercionośnym narzędziem, ale nikt odpowiedzialnie nie powie, że jest to przedmiot niebezpieczny. Natomiast prawie wszyscy zgodzą się co do tego, że przedmiotem niosącym poważne zagrożenie, a tym samym niebezpiecznym, jest piła łańcuchowa.²⁹ Zatem w odpowiedzi na pytanie: co jest niebezpieczne?, skłaniałibyśmy się ku twierdzeniu, że przesądzają o tym dające się zobiiektywizować właściwości rzeczy.

Pewnie jest w tym sposobie myślenia jakiś głębszy sens, skoro podobna argumentacja pojawia się w orzecznictwie sądów, które wielokrotnie stają przed koniecznością ustalenia czy określony przedmiot można uznać za niebezpieczny, czy nie, bo jest to istotne z punktu widzenia kwalifikacji prawnej popełnionego przestępstwa. Różne sądy, w tym także Sąd Najwyższy, dość konsekwentnie twierdzą, że przy rozstrzyganiu tej kwestii należy unikać interpretacji rozszerzającej (najczęściej niekorzystnej dla sprawcy) i odwoływać się do sposobu użycia rzeczy, a pojęcie ustawowe zawierające odniesienie do „niebezpieczności” przedmiotu interpretować zwężająco, poprzez odwoływanie się do jego cech czy właściwości.³⁰ W ten sposób pilnik do paznokci pozostanie przedmiotem „bezpiecznym” mimo, że sprawca zadał nim 10 ran, a piła łańcuchowa zostanie uznana za „niebezpieczną” mimo, że sprawca tylko nią straszyl.

Bez ryzyka popełnienia poważniejszego błędu można zatem przyjąć, że cecha bycia niebezpiecznym w zasadzie istnieje obiektywnie. Skoro tak, to jej

²⁹ Ręczne urządzenie mechaniczne do cięcia drewna. Elementem tnącym jest ostry łańcuch poruszający się ze znaczną prędkością.

³⁰ Por. nt. temat Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie, z 24 kwietnia 2002 r., II AKa 115/2002, OSA 2002/11 poz. 81, str. 38; a także Uchwała SN, z 11 września 1992 r., I KZP 31/92.

rozpoznanie nie powinno stanowić poważniejszego problemu, powinno być weryfikowalne. Obserwacja rzeczy i doświadczenie życiowe podpowiada, że piła łańcuchowa jest przedmiotem niebezpiecznym. Co innego, jeśli rozważamy problem ujawnienia się jakichś cech rzeczy, przesądzających o jej „niebezpieczności”. Tu już pojawia się trudność, bo w grę może wchodzić czynnik ludzki, tzn. prawdopodobieństwo „wydobycia” tej cechy może zależeć od sposobu użycia przedmiotu albo od określonych cech użytkownika. Przecież ta sama piła w rękach fachowca, zatem widziana w innej perspektywie, to użyteczne narzędzie pracy, które tylko w wyjątkowych okolicznościach może zagrażać jego życiu czy zdrowiu. Takie wyjątkowe okoliczności mogą być wtedy, kiedy jest używana przez profesjonalistę, ale będącego pod wpływem alkoholu. Wtedy może stanowić (i najczęściej stanowi) poważne zagrożenie dla niego lub innych osób. Natomiast w rękach laika czy dziecka, to pożyteczne skądinąd narzędzie do cięcia drewna, staje się przedmiotem niebezpiecznym i jego używanie prawie na pewno doprowadzi do jakichś negatywnych konsekwencji. Zatem, w zależności od okoliczności o charakterze subiektywnym, ludzkim, przedmiot o niewątpliwie wysokim „wskaźniku niebezpieczności” może być przedmiotem bezpiecznym i użytecznym albo niezwykle groźnym.

W ten sposób zmierzam oczywiście do kluczowego pytania: czy tak rozumiana „niebezpieczność” może odnosić się do człowieka? Czy można powiedzieć, że istnieją takie obiektywne warunki (cechy), które pozwalają przyjąć, że określony człowiek jest niebezpieczny? Zgłaszam poważne wątpliwości. Nawet jeśli mamy do czynienia ze sprawcą serii zabójstw, na podłożu seksualnym, to przecież nie ma w nim nic takiego, co na poziomie obiektywnie stwierdzalnych właściwości różniłoby go od innych ludzi. Dopiero splot określonych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, a także nałożenie się woli działania i okazji w postaci pojawienia się potencjalnej ofiary sprawiło, że drzemiące w nim potencjały otrzymały znak minus. W efekcie „powstał” człowiek, o którym chcemy mówić, że jest niebezpieczny i właściwie tak o nim mówimy. Ten przykład jest stosunkowo czytelny.

Spróbujmy zatem skomplikować nieco sytuację: w ostatnich miesiącach głośny był przypadek młodej kobiety, która dwa dni po śmierci swojego nowo narodzonego dziecka weszła na oddział położniczy jednego ze szpitali i porwała innego noworodka. Została zatrzymana w kilka godzin później w mieszkaniu, które łatwo było ustalić. Czy możemy uznać, że ta kobieta jest osobą „niebezpieczną”? Chyba byłoby to trudne. Wprawdzie poważnie naraziła życie dziecka, ale po wzięciu pod uwagę szeregu okoliczności trzeba by uznać, że działała pod wpływem silnej traumy, która ma charakter przejściowy.

Chociaż opisane sytuacje są od siebie odległe, to jednak warto zapytać, czy coś je łączy? W obydwu przypadkach o „niebezpieczności” sprawców mogliśmy orzec dopiero po tym, kiedy zadziałali. Wcześniej nie mieliśmy do tego podstaw.

Przecież przez większą część życia nie stanowili zagrożenia dla innych. Zagrożenie, które stwarzają, jest raczej potencjalne, w tym sensie, że pojawia się (pojawiło się) wtedy, kiedy wystąpiły określone okoliczności, a nie jest stałe i istniejące obiektywnie. Ostra piła łańcuchowa stanowi takie zagrożenie nieprzerwanie (nawet wyłączona). Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że ci ludzie nie zasługują na karę. Oczywiście zasługują. Nie chcę także powiedzieć, że nie stanowią zagrożenia. Oczywiście, że stanowią. Chodzi jednak o to, że na poziomie języka i określania cech ludzi nie można przesądzić obiektywnie o czymś niebezpieczeństwie, czy raczej o czyjejs „niebezpieczności”.

Drugi, obok językowego, to aspekt etyczny problemu. Tu można powiedzieć tylko tyle, że przypisywanie człowiekowi cechy bycia niebezpiecznym wpada w dysonans z wszechobecną ostatnio retoryką, w której dominuje respekt dla podmiotowo traktowanej jednostki wyposażonej w prawa i wolności – jak chcą jedni, czy dla osoby ludzkiej cieszącej się przyrodzoną, transcendentną godnością – jak podkreślają inni. Człowiek jest przecież celem, a nie środkiem ludzkich działań – mówią zgodnie wszyscy. Jakie to ma znaczenie dla diskutowanego tu problemu? Chyba dość zasadnicze. Przecież przypisywanie przedmiotom cechy „niebezpieczności” w kontekście możliwego wykorzystania ich do popełnienia przestępstwa wcale ich nie nobilituje. Przeciwnie, rzeczy, takie jak broń palna, kij „bezbolowy” czy kastet, powszechnie uznawane za przedmioty niebezpieczne, sporadycznie tylko są przedmiotem admiracji, czy choćby pozytywnych emocji. Najczęściej nasz negatywny stosunek do nich jest zdeterminowany wytworzonymi już kategoriami poznawczymi (wiedza) oraz potencjalnym złem, które człowiek jest w stanie wyrządzić dzięki nim (doświadczenie). Jeśli zatem zgadzamy się, że człowiek jest bytem niepowtarzalnym i że każdemu człowiekowi przysługuje godność ludzka, to jak jednocześnie powiedzieć o nim, że nosi cechy, które obiektywnie przesądzą o naszym negatywnym stosunku do niego i jego niższej „wartości”? Oczywiście, powinno być nam trudno to zrobić, a właściwie nie powinniśmy tego robić w ogóle. Natomiast tak się dzieje, bo pojęcia „więzień niebezpieczny” używamy dość powszechnie. Choćby dlatego, że jest wygodne. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że weszło ono do języka na stałe i będzie nadal stosowane.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co powiedziałem wyżej, a jednocześnie chcąc uniknąć używania barokowych formuł zawartych w art. 88 k.k.w. opisujących szczególną kategorię więźniów, o których tu mowa, oraz odnoszących się do jednego z fragmentów systemu więziennego, będę używał form skróconych. I tak więźniów, którzy są przedmiotem mojego zainteresowania, będę określał jako więźniów specjalnych lub tzw. „więźniów niebezpiecznych”. Natomiast specjalny oddział, który opisuję, będę określał jako oddział „N” lub oddział dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”, zawsze biorąc to określenie w cudzysłów.

O systemie i odstępstwach

Nie ma chyba na świecie systemu więziennego, który byłby jednolity, wolny od odmienności, pozbawiony miejsc szczególnych i odstępstw od przyjętych reguł ogólnych. Jest tak od czasu, kiedy uwierzyliśmy w indywidualizację kary i w potrzebę resocjalizowania przestępców, a także od czasu, kiedy uznaliśmy, że takie cechy systemu penitencjarnego, jak normalizacja czy elastyczność oddziaływań, powinny być traktowane jako wskaźniki poziomu cywilizacyjnego rozwoju systemu sprawiedliwości karnej. Innymi słowy: jeśli kara ma mieć jakikolwiek sens, to trzeba ją wymierzyć w sposób uwzględniający indywidualne cechy sprawcy przestępstwa i specyficzne okoliczności czynu. A w konsekwencji, jeśli wykonanie kary ma mieć jakikolwiek sens, to trzeba to zrobić uwzględniając indywidualne cechy więźnia i warunki społeczne, w których funkcjonuje. Skoro tak, to oczekujemy, że kara będzie wykonywana inaczej wobec mężczyzn niż wobec kobiet, inaczej wobec młodszych niż wobec starszych, inaczej wobec skazanych na 2 miesiące, a inaczej wobec skazanych na dożywocie, inaczej wobec pierwszy raz karanych – inaczej wobec recydywistów. Każda taka odmienność samodzielnie i wszystkie one jako system są, historycznie rzecz biorąc, traktowane jak najważniejsze zdobycze nowoczesnej myśli penitencjarniej, wyrzucającej na śmietnik historii system jednolity, schematyczny, pozbawiony elastyczności.

Międzynarodowa opinia publiczna poświęciła sporo uwagi kwestii modelowania nowych systemów i zagwarantowania odmienności w prawie międzynarodowym.³¹ Można nawet przyjąć, że im bardziej zróżnicowany system – tym lepiej odpowiada on celom kary, tym lepiej zaspokaja potrzeby różnorodnych klientów i tym lepiej spełnia standardy międzynarodowe.³²

Kiedy analizuje się historię powstawania takich odstępstw czy raczej odmienności w wykonywaniu kary pozbawienia wolności, widać, że u podłoża tego ruchu (tendencji) leżą powody o trojakiej naturze. Po pierwsze, chodziło o zagwarantowanie możliwie najwyższego poziomu zgodności traktowania określonych

³¹ Trzeba jednak zwrócić uwagę, że tzw. międzynarodowa opinia publiczna chadza czasem pokretnymi ścieżkami. Tak było np. w przypadku separacji kobiet i mężczyzn, która jeszcze 20 lat temu była traktowana jako jedno z kluczowych haseł nowoczesnego więziennictwa, a dzisiaj coraz częściej i głośniejsz mówi się o tym, że koedukacja więzienna powinna być stanem naturalnym.

³² Takiemu przekonaniu dawali i dają wyraz twórcy takich dokumentów, jak Wzorcowe Reguły Minimum Postępowania z Więźniami (ONZ) czy Europejskie Reguły Więzienne (RE). Lektura tych dokumentów nie pozostawia wątpliwości – nie ma jednego, sztywno określonego standardu. Przepisy są konstruowane tak, żeby zachęcać do osiągnięcia najwyższego poziomu, ale jednocześnie, aby w ocenie nie deprecjonować, tego co już zostało osiągnięte.

kategorii więźniów z celami wymierzonej im kary.³³ W praktyce oznacza to tyle, że jeśli uznajemy, że kara izolacji jest dla pierwszy raz karanych czymś szczególnie dolegliwym, a na recydywistach nie robi większego wrażenia, to nawet jeśli ją orzekamy, to staramy się, aby w tym pierwszym przypadku tej izolacji było jak najmniej, a w tym drugim nieco więcej. Po drugie, chodziło o zagwarantowanie możliwie najwyższego poziomu zgodności postępowania z więźniami ze standardami ochrony praw jednostki.³⁴ Skoro uznajemy, że ci, którzy są w więzieniach, pozostają ludźmi, którym przysługują jakieś prawa, to może rzeczywiście jest racjonalne, że umieszczamy skazanego w instytucji położonej najbliżej jego domu, że nie poddajemy go zbędnym cierpieniom, że gwarantujemy mu prawo do weryfikowania dotyczących go decyzji, itd. Po trzecie wreszcie, chodziło o zagwarantowanie możliwie najwyższego poziomu efektywności systemu więziennego, mierzonej jakością kontroli.³⁵ I to wydaje się być powód najważniejszy, chociaż najczęściej ukrywany jako nieco wstydlivy. A przecież jest oczywiste, że jeśli uda się pogrupować więźniów według określonych cech (np. wiek, płeć, karalność, poziom agresji, itd.), to łatwiej nimi zarządzać poprzez multiplikowanie procedury oddziaływania sprawdzonej w jednym przypadku. Jeśli natomiast populacja jest zróżnicowana, właściwych metod kontroli zachowań należy szukać niemal dla każdego przypadku oddzielnie. To rozwiązania dobre i skuteczne właśnie z punktu widzenia jakości i efektywności kontroli, a oto przecież w gruncie rzeczy chodzi, nawet jeśli tę oczywistą prawdę skrywamy za fasadą resocjalizacji, humanitaryzmu czy normalności.

Są zatem poważne powody, historyczne i pragmatyczne, aby zaakceptować odstępstwa w wykonywaniu kary pozbawienia wolności wobec szczególnych kategorii więźniów. W tym kontekście najczęściej przychodzi na myśl kobiety i młodzież. W zasadzie trudno znaleźć system więzienny, który nie respektowałaby potrzeby ochrony tych dwóch grup społecznych i ich szczególnych potrzeb.³⁶ To swoiste minimum, natomiast stopień zaawansowania systemu więziennego mierzony jest już poziomem uwzględnienia potrzeb tak różnorodnych kategorii skazanych, jak np. recydywiści, sprawcy przestępstw nieumyślnych, uzależnieni od alkoholu czy sprawcy przestępstw seksualnych.

³³ L. Rabinowicz, *Podstawy nauki o więziennictwie*, Warszawa 1933, Gebethner i Wolf, s. 342 i nast.

³⁴ Ten element pojawia się intensywnie po drugiej wojnie światowej, szczególnie zaś po uchwaleniu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (1948).

³⁵ Ten element szczególnie intensywnie występuje w myśli M. Foucault, por. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993, Aletheia-Spacja, s. 277 i nast.

³⁶ W ostatnim okresie miałem okazję wizytować więzienia w Azji, Afryce i Ameryce Północnej i wszędzie, w mniejszym lub większym stopniu, respektowana jest szczególna sytuacja kobiet i młodzieży.

Mnie jednak interesuje kwestia tworzenia specjalnych miejsc w więzieniach, w których przebywają ci, którzy przez system zostają uznani za szczególnie groźnych, czy „niebezpiecznych”, jak chciałoby się powiedzieć. W większości przypadków podstaw uznania takiego zagrożenia szuka się w jednym z czterech obszarów działania człowieka. Po pierwsze, bierze się pod uwagę przestępstwa, które popełnił określony sprawca (np. seria brutalnych zabójstw), po drugie, uwzględnia się to, z kim na wolności jest on związany i jakiego typu są to więzy (np. członkowie zorganizowanych grup przestępczych lub formacji terrorystycznych), po trzecie, jak zachowywał się w czasie odbywania kary wobec innych więźniów i wobec personelu (np. agresywni więźniowie biorący udział w gwałtach homoseksualnych), i po czwarte, czy istnieje niebezpieczeństwo ucieczki (np. więźniowie, którzy już podejmowali takie próby). W efekcie prostego zabiegu zagregowania tych kategorii otrzymujemy dwie podstawowe grupy przyczyn zakwalifikowania określonej osoby do kategorii „N”: są to przyczyny pozawięzienne i przyczyny wewnątrzwięzienne.

Niezależnie jednak od tego, co legło u podstaw zakwalifikowania więźnia do takiej specyficznej kategorii, stosuje się wobec niego szczególny rygor odbywania kary polegający w zasadzie na ścisłej izolacji. Przy czym trzeba pamiętać, że nie jest to tylko wzmocnione odseparowanie człowieka od świata zewnętrznego, we wszystkich jego aspektach, ale także jednoznaczne oddzielenie od innych więźniów, a nawet symboliczne odseparowanie od personelu więziennego (będzie jeszcze o tym mowa). W ten sposób powstaje zjawisko nawarstwiania się izolacji, którego skutki obserwujemy w postaci tworzenia się zamkniętych enklaw więziennych – specjalnych oddziałów dla specjalnych więźniów. Jeśli na tę systemową potrzebę izolowania określonych kategorii więźniów nałożymy podstawowy obowiązek personelu więziennego, tj. obowiązek skutecznego kontrolowania zachowań osób izolowanych, to w naturalny sposób otwiera się niemal nieograniczona przestrzeń nowych instrumentów służących temu celowi. I jest już tylko kwestią czasu, inwencji twórczej kontrolerów i społecznej zgody, to, jak dalece będziemy poszerzać obszar uprawnionej kontroli i ingerencji w zachowania człowieka. Celem w całości monitorowana za pośrednictwem kilku kamer może się szybko okazać nieskutecznym przeżytkiem, możemy nabrać ochoty na bardziej wyrafinowane formy kontroli – filmy typu S-F dostarczają wzorów. Choćby z tego powodu warto o nieco głębszą refleksję na temat funkcjonowania specjalnych oddziałów dla specjalnych więźniów.³⁷

³⁷ Dobrym przykładem takich poszukiwań, a jednocześnie przykładem braku wrażliwości jest cytowana wcześniej, a zupełnie niezauważona przez opinię publiczną i fachowców ustawa, która pozwala monitorować elektronicznie wszystkie miejsca pozbawienia wolności, por. przypis nr 7.

O specjalnym oddziale dla specjalnych więźniów

Jak już była o tym mowa, na określenie takich specjalnych oddziałów i specjalnych więźniów ustawodawca polski używa dwóch rozbudowanych określeń. Jedno dotyczy cech podmiotu oddziaływania, drugie warunków, w których taki podmiot podlega specyficznej izolacji. I tak, art. 88 k.k.w. § 3 dotyczy, po pierwsze, więźnia stwarzającego „poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu”, a po drugie, przewiduje, że takiego więźnia „osadza się w zakładzie typu zamkniętego w warunkach zapewniających wzmoczoną ochronę społeczeństwa i bezpieczeństwa zakładu”.

W Polsce jest 16 takich oddziałów, równomiernie rozlokowanych na obszarze całego kraju. Ich pojemność waha się od 17 miejsc w Szczecinie do 45 w Warszawie (AŚ Warszawa-Mokotów). Łącznie we wszystkich oddziałach jest 405 miejsc, co daje średnią pojemność oddziału na poziomie 25 miejsc. Dodatkowo we wszystkich jednostkach penitencjarnych jest łącznie 407 miejsc w celach specjalnych przeznaczonych dla więźniów wymagających stosowania szczególnych środków bezpieczeństwa, które znajdują się poza oddziałami typu „N”. To zaś daje łączną liczbę 812 miejsc dla takich więźniów.³⁸ Jak wynika z danych statystycznych udostępnionych przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, w czerwcu 2009 r. na oddziałach typu „N” przebywało 218 osób, co daje zaludnienie na poziomie 53%. Natomiast w celach poza oddziałami specjalnymi było 111 więźniów uznanych za „niebezpiecznych”, co daje łączną liczbę 329 osób i zaludnienie ok. 40%. Warto odnotować także, że w ostatnich latach liczba osób umieszczonych w oddziałach typu „N” maleje. I jeszcze jedna uwaga dotycząca kosztów. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że koszt budowy jednego oddziału wahał się od 3 do 6 mln złotych, co w efekcie daje kwotę przekraczającą 80.000.000 złotych.³⁹

Czym zatem jest oddział „N” w polskich realiach? W praktyce, to wydzielona część aresztu śledczego lub zakładu karnego, w której izolowane są te osoby, o których mowa. Wydzielenie takiej części nie jest tylko symboliczne, np. w postaci innego rygoru odbywania kary, ale jest to wydzielenie bardzo rzeczywiste. Oddział „N” to najczęściej oddzielny budynek albo element architektury w pełni odizolowany od reszty instytucji, np. specjalnym wejściem lub korytarzem. Wysoki poziom izolacji gwarantują najwyższej próby zabezpieczenia fizyczne i elektroniczne. Ciężkie metalowe drzwi cel, dodatkowo zabezpieczone wewnętrzną kratą, najczęściej pozostają zamknięte przez 22–23 godziny, system kamer monitoruje

³⁸ Stan na 30 czerwca 2009 r.

³⁹ Dane mają charakter szacunkowy.

wszystko, co dzieje się w oddziale, to znaczy w celach i na korytarzach. Normalne procedury „obsługi” więźnia są zastępowane działaniami wyrafinowanego systemu komputerowego i urządzeniami zdalnego sterowania, funkcjonariusze, zgodnie z instrukcjami, prawie się z więźniami nie kontaktują. Ze względów bezpieczeństwa, cały czas chodzą w kamizelkach kuloodpornych. Dodajmy do tego jeszcze wyrafinowane procedury bezpieczeństwa stosowane w takim oddziale, takie jak np. szczegółowe rewidowanie więźnia wychodzącego i wchodzącego do celi połączone z rozbieraniem go do naga, skuwanie rąk i nóg nawet w trakcie przeprowadzania na niewielkie odległości w ramach oddziału, częste przeszukania celi (czasem nawet dwukrotnie w ciągu dnia) połączone z rujnowaniem porządku, czy specjalnie jaskrawe ubrania. To wszystko sprawia, że nie można mieć złudzeń – oddział „N” jest miejscem specjalnym. Jest więzieniem w więzieniu. Jest podsystemem systemu więziennego, w którym dokonuje się proces potęgowania izolacji do poziomu, który ociera się o dopuszczalne granice nadzoru i kontroli,⁴⁰ ale także ociera się o granice zdrowego rozsądku. W sposób uprawniony można zapytać, gdzie są granice izolacji, jeśli dowiadujemy się, że na jednym z oddziałów „N” jest cela izolacyjna. Jest to zjawisko hiperizolacji.

Wstępny opis tego zjawiska dokonany wyżej odwołuje się tylko do elementów fizycznych (zabezpieczenia techniczne, nadzór elektroniczny, szczególnie procedury), jednak spotęgowana izolacja ma także dwa istotne wymiary, które pozwalają zdefiniować ją także w sensie symbolicznym. Pierwszy z nich odnosi się do izolacji zewnętrznej, drugi do izolacji wewnętrznej. W przypadku oddziału „N” ten pierwszy wymiar tzn. symboliczna izolacja wewnętrzna silnie koreluje z tym, o czym już była mowa, a mianowicie z jego fizycznym odizolowaniem od reszty instytucji. Przy czym to oddzielenie następuje w taki sposób, który nie budzi żadnych wątpliwości – stosowne fragmenty więzienia są poddawane intensywnym zabiegom budowlano-modernizacyjnym, pojawiają się specjalne elementy konstrukcyjne (metal, betonowe ściany), wyposażenie (drzwi cel), najnowsze technologie informacyjne (komputery, kamery). Proces fizycznego separowania ma charakter publiczny, a nawet spektakularny, a jego zwieńczeniem są takie atrybuty izolacji, jak specjalne wejścia, śluzy, korytarze. Ale nie tylko. Oddział jest odizolowany od jednostki macierzystej, także strukturalnie i funkcjonalnie: kierowanie oddziałem podlega specjalnym zasadom, dostęp do niego jest ograniczony i możliwy tylko dla wąskiego kręgu funkcjonariuszy kadry kierowniczej, a specjalnie dobierani członkowie personelu, którzy pracują tylko tam, mają jednocześnie ograniczony kontakt z innymi funkcjonariuszami.

⁴⁰ Krok dalej jest już futurystyczno-filmowa wizja człowieka w szklanej klatce zawieszonyj w powietrzu albo z materiałem wybuchowym wszczepionym w organizm.

Na tę izolację fizyczną i strukturalną nakłada się jeszcze symboliczna izolacja wewnętrzna, która przejawia się w postaci tworzenia systemu zasad, reguł, norm i rutyn, które w istocie prowadzą do załamania się tradycyjnego modelu solidarności zawodowej funkcjonariuszy więziennych. Z jednej strony pojawiają się nowe podziały wśród członków personelu, których wcześniej nie było, z drugiej zaś następuje proces pozbawienia autonomii zawodowej części kadry, bo niektórzy funkcjonariusze są poddawani, szczególnej kontroli oraz ciągłemu nadzorowi kamer. Wstęp na teren oddziału specjalnego odbywa się najczęściej poprzez wczytanie specjalnej karty magnetycznej, dostępnej tylko nielicznym. W ten sposób tradycyjny klucz więzienny, który funkcjonował jako symbol egalitaryzmu zawodowego, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Znaczenie ma bardzo elitarna, indywidualnie kodowana karta elektroniczna. Posiadacz takiej karty, nabywa szczególne uprawnienie, niedostępne innym członkom personelu. Często na ich oczach korzysta z tego uprawnienia, odbywając swoisty rytuał przejścia przez granicę izolowanego obszaru w ramach zamkniętego przecież więzienia. Tak oto w ramach jednostki penitencjarnej powstaje „twór”, który jest więzieniem w więzieniu. Jest to niemal niedostępna enklawa, obszar spotęgowanej izolacji, który odgradza się fizycznie i symbolicznie od reszty więzienia. Jest to instytucja więzienna, w której nawet funkcjonariusz SW może być outsiderem. Z tego, co wiemy o polskim systemie penitencjarnym, wynika, że jest to drugi taki przypadek, kiedy w więzieniu powstaje miejsce dostępne tylko dla wybranych członków personelu. Pierwszym były cele śmierci.

Drugi aspekt to ewentualne podziały wśród kadry więziennej. Z moich obserwacji oraz rozmów z funkcjonariuszami wynika, że istnienie oddziałów „N” uznają oni za konieczne, jednak wyrażają wątpliwości, co do stopnia istniejącej tam izolacji, a zakaz wstępu wszystkich funkcjonariuszy interpretują jako niezrozumiały przejaw braku zaufania. Nieco inne opinie formułowali pracownicy oddziałów „N”, jednak materiał empiryczny jest zbyt skromny, żeby można się było nań odpowiedzialnie powoływać. Oczywiście, trudno przewidzieć, jakie będą długofalowe efekty istnienia oddziałów „N” dla funkcjonowania kadry więziennej, jednak dotychczasowe doświadczenia systemu penitencjarnego upoważniają do przyjęcia tezy, że mogą one prowadzić do kolejnych podziałów. A przecież takie podziały już istnieją. Najbardziej oczywisty, to podział na tych, którzy pracują w bezpośrednim kontakcie z więźniami, i pozostałych, a wśród tych pierwszych znane jest napięcie pomiędzy pracownikami działów penitencjarnego i ochronnego. Służba Więzienna świadoma sytuacji od wielu lat podejmowała starania, żeby niwelować dystans dzielący różne grupy zawodowe, np. poprzez przekazywanie oddziałowym niektórych zadań wychowawczych. Kwintesencją takich prób jest tzw. oddział penitencjarny utworzony eksperymentalnie w okręgu białostockim SW,

w którym nastąpiło zespolenie różnych funkcji więziennych w ramach jednego zwartego zespołu.⁴¹ Czy zatem dobrze, że Służba Więzienna funduje sobie kolejny powód do rozwarstwienia zawodowego kadry? Oczywiście, trzeba mieć świadomość skali problemu, bo dotyczy tylko 16 jednostek podstawowych, problem jednak pozostaje.

Jeśli oddział „N” funkcjonuje prawidłowo, ściślej reglamentacji i nadzorowi podlegają nie tylko zachowania więźniów, ale także funkcjonariuszy. Przede wszystkim poprzez system 24-godzinnego monitorowania korytarzy, a także poprzez rejestrowanie wszystkich czynności oraz częste kontrole położonych. Każde zachowanie funkcjonariusza, tradycyjnie uznawane za naturalny atrybut jego władztwa, np. otwieranie celi, jest ściśle reglamentowane poprzez określenie sytuacji, kiedy może to nastąpić. Niezbędna jest do tego akceptacja przełożonego, a także obecność drugiego funkcjonariusza. Zatem w sensie symbolicznym władza funkcjonariusza SW jest istotnie ograniczona. Co więcej, fakt monitorowania elektronicznego sprawia, że takie ograniczenie jest obserwowane przez innych, a często także utrwalane.

Ostatni wymiar symbolicznej izolacji wewnętrznej, to wzajemne relacje więźniów i funkcjonariuszy, którzy są na siebie skazani, tak w wymiarze czysto ludzkim (bezpośredni kontakt), jak i w wymiarze przestrzennym (niewielki zamknięty obszar). Dodatkowo siłę tej relacji wzmacnia fakt, że obydwie grupy są relatywnie stabilne. Więźniowie, dlatego, że zmiana kwalifikacji następuje stosunkowo rzadko, a funkcjonariusze, dlatego, że są oni specjalnie dobierani oraz szkoleni⁴² i na stałe przypisani do oddziału. Zupełnie inaczej jest na tzw. „normalnym” oddziale więziennym, gdzie trwa permanentna fluktuacja pilnowanych i pilnujących, zatem prawdopodobieństwo wejścia w kontakt z „nieznajomym” (czy to więźniem czy to funkcjonariuszem) jest relatywnie duże. Nawet jeśli jest to kontakt pomiędzy „znajomymi”, to może on następować w ciągle zmieniających się okolicznościach, w celi, na korytarzu, w świetlicy, toalecie, kaplicy, etc. W oddziale „N” najczęściej jest to kontakt przez kratę lub w trakcie eskortowania, np. na spacer. To niewątpliwie zasadniczo ogranicza liczbę kontaktów społecznych obydwu kategorii użytkowników oddziału.⁴³

⁴¹ *Oddział penitencjarny. Nowa struktura organizacyjna jednostek penitencjarnych*, K. Keller, J. Kopczyk (red.), Białystok 2007, OISW Białystok.

⁴² W teorii jest tego szkolenia znacznie więcej niż w praktyce.

⁴³ Rzecz jasna wolumen tych kontaktów w przypadku funkcjonariuszy jest niepomierzenie wyższy, bo uczestniczą oni w życiu wolnościowym, jednak w samej instytucji, w której spędzają np. 12 godzin, są skazani na bardzo wąski strumień bodźców płynących z relacji z tymi samymi ludźmi.

O genezie podsystemu oddziałów „N”

Badania genezy oddziałów dla tzw. „więźniów niebezpiecznych” jest przedsięwzięciem trudnym, ze względu na brak stosownych informacji oficjalnych czy wiarygodnych doniesień medialnych. Nie jest mi znany żaden dokument, który z tego punktu widzenia, można by uznać za miarodajny.⁴⁴ Jednak w sposób uprawniony można twierdzić, że jakiś plan stworzenia takich oddziałów istniał już w połowie lat dziewięćdziesiątych skoro 9 kwietnia 1996 r. Minister Sprawiedliwości wydał zarządzenie w sprawie postępowania ze skazanymi i tymczasowo aresztowanymi niebezpiecznymi.⁴⁵ W § 5 tego dokumentu stanowi się, że „Decyzję w sprawie utworzenia lub zniesienia oddziału dla skazanych niebezpiecznych podejmuje Dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych na wniosek Naczelnika Wydziału Ochrony tego Zarządu”⁴⁶. Dodatkowo, o istnieniu planu można wnosić, ponieważ odwołuje się do niego Europejski Komitet ds. Zapobiegania Torturom w raporcie po wizytacji przeprowadzonej w Polsce w 1996 r.⁴⁷ Komitet, po zapoznaniu się z warunkami traktowania więźniów wymagających szczególnego zabezpieczenia, stwierdza, że w trakcie spotkania z kierownictwem więziennictwa został poinformowany o istnieniu planu stworzenia w Polsce sieci specjalnych oddziałów dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”.⁴⁸ Jednocześnie Komitet informuje, że oficjalnie przyjął do wiadomości, że postępowanie wobec tej kategorii więźniów zostało uregulowane w odrębnym akcie prawnym (cytowanym wyżej zarządzeniu nr 17/96/CZZK).⁴⁹

Powstawanie oddziałów „N” trwało niewiele ponad 5 lat. Pierwszy taki oddział powstał w styczniu 1998 r. w Zakładzie Karnym w Wołowie. Z informacji

⁴⁴ W trakcie badań nie otrzymaliśmy takiego dokumentu z CZSW, mimo, że prosiliśmy o wszelkie dostępne dane; to, co otrzymaliśmy, najczęściej dotyczyło metod postępowania z więźniami.

⁴⁵ Zarządzenie nr 17/96/CZZK Ministra Sprawiedliwości z dnia 9 kwietnia 1996 r.

⁴⁶ Jedynie dla porządku należy odnotować, że zarządzenie posługuje się ówczesną, już nieaktualną nomenklaturą instytucjonalną.

⁴⁷ Por. Report to the Polish Government on the visit to Poland carried out by the European Committee for the Prevention of Torture and Inhuman or Degrading Treatment or Punishment (CPT) from 30 June to 12 July 1996, <http://www.cpt.coe.int/documents/pol/1998-13-inf-eng.pdf>

⁴⁸ Ibidem, par. 145.

⁴⁹ Jedynie na marginesie warto odnotować, że w Przeglądzie Więziennictwa Polskiego z 1999 roku (nr 24–15, s. 138) znajduje się tłumaczenie cytowanego Raportu CPT, jednak treść paragrafu 145, kluczowego dla tzw. „więźniów niebezpiecznych” została zredukowana do jednego, niewiele mówiącego, zdania. Tłumaczenie pomija wszystko to, co w tym paragrafie, a tym samym w raporcie CPT istotne, a to np. nakaz stworzenia właściwej atmosfery w takich oddziałach oraz konieczność zagwarantowania więźniom normalnych kontaktów społecznych. Wypada mieć nadzieję, że to nie była cenzura.

zamieszczonych na oficjalnej stronie Służby Więziennej wynika, że oddział ten powstał „własnymi nakładami” tej jednostki penitencjarnej.⁵⁰ Kolejny oddział powstał w tym samym roku we Włocławku. Jak wynika z informacji uzyskanych w zakładzie karnym, tym razem zasadnicza część nakładów pochodziła z budżetu centralnego przeznaczonego na inwestycje. Podobnie było z kolejnym oddziałem, który utworzono w Zakładzie Karnym w Sztumie. I tu także środki finansowe pochodziły głównie z CZSW, natomiast zasadniczą część prac budowlanych wykonali więźniowie odbywający karę w tym zakładzie.⁵¹ Jak zatem widać, powstanie tych oddziałów było w części przejawem determinacji lokalnych władz więziennych a w części efektem starań i zaradności władz centralnych. To również przekonuje, że jakaś koncepcja oddziałów specjalnych istniała w polskim więziennictwie, mniej więcej od połowy lat dziewięćdziesiątych (zob. wyżej), jednak to, jak zostanie wcielona w życie, jak zostanie sfinansowana i jaki kształt przybiorą konkretne rozwiązania architektoniczno-organizacyjne było jeszcze w sferze planów i projektów.

Argumentów na rzecz tezy, że więziennictwo szukało pomysłu na „zajęcie się więźniami niebezpiecznymi”, dostarcza także szczegółowa analiza debaty sejmowej, która odbyła się w listopadzie 2000 roku, a dotyczyła zwalczania przestępczości zorganizowanej. Wnikliwa lektura protokołów z posiedzeń komisji sejmowych, na których dyskutowany był problem reakcji państwa na problem przestępczości zorganizowanej, w tym także kwestia skutecznego ścigania i ochrony uczestników postępowania karnego (głównie świadków koronnych), uzasadnia twierdzenie, że u genezy stworzenia systemu oddziałów dla więźniów wymagających szczególnych środków bezpieczeństwa legły nie do końca sprecyzowane intencje władz więziennych. W istocie Służba Więzienna, włączając się w tę debatę, nie dysponowała zwartą i przemyślaną koncepcją oddziałów specjalnego przeznaczenia, natomiast starała się skorzystać z „klimatu” sprzyjającego wszelkim posunięciom, skierowanym na ograniczenie działań zorganizowanych grup przestępczych. Wydaje się, że Służba Więzienna najpierw testowała możliwość stworzenia sieci oddziałów dla więźniów-świadków koronnych, a ponieważ okazało się to trudne, zaproponowała kontynuowanie budowy oddziałów dla skazanych i tymczasowo aresztowanych. Przy czym, na podstawie dostępnych informacji można sądzić, że pomysł stworzenia takich oddziałów nie powstał w ramach systemu

⁵⁰ <http://www.sw.gov.pl/index.php/jednostki/14/256>

⁵¹ Informacje uzyskane w trakcie rozmów telefonicznych przeprowadzonych na początku lipca 2009 r. z przedstawicielami zakładów karnych. Zdaniem moich rozmówców nie istnieje żaden oficjalny dokument, w którym można znaleźć bardziej szczegółowe informacje na ten temat.

więziennego jako efekt pogłębionych analiz, studiów jego celowości, czy symulacji skutków. Powstawał raczej *ad hoc* i był modyfikowany wraz z rozwojem sytuacji zewnętrznej. Ponieważ przebieg debaty dostarcza argumentów na rzecz tej tezy, przytaczam ją w obszernych fragmentach.

Dyskusja, o której mowa, miała miejsce w listopadzie 2000 r., kiedy to połączone Komisje Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Sprawiedliwości i Praw Człowieka, obradowały nad projektem ustawy o zmianie ustawy o świadku koronnym. W posiedzeniu brali udział także wysocy przedstawiciele Centralnego Zarządu Służby Więziennej, ponieważ jedna z omawianych kwestii dotyczyła ochrony świadków koronnych przebywających w więzieniu. W ocenie autorów projektu realizowany ówczesnie model ochrony takich świadków był anachroniczny, a sama ochrona iluzoryczna, skoro prawny obowiązek zagwarantowania bezpieczeństwa takich osób spoczywał na Komendancie Głównym Policji, a w rzeczywistości świadkowie przebywali w zakładzie karnym, co oznacza, że byli w faktycznej dyspozycji Służby Więziennej. Z kolei na mocy przepisów o Służbie Więziennej możliwości działania Policji na terenie jednostki penitencjarnej były znikome, co prowadziło do sytuacji konfliktowych, a na pewno nie gwarantowało efektywnej ochrony. Wolą projektodawców było zatem takie uregulowanie tej kwestii, aby organem właściwym do wykonywania ochrony osobistej świadka koronnego przebywającego w więzieniu był Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

Poproszony o ocenę sytuacji zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, Marek Szostek odpowiedział, że *„Ochrona tymczasowo aresztowanego lub odbywającego karę pozbawienia wolności świadka koronnego jest nowym zadaniem dla Służby Więziennej. Aktualnie zastanawiamy się nad tym, jak taka ochrona miałyby wyglądać w zakładach karnych i aresztach śledczych. Zastanawiamy się, jaką koncepcję przyjąć. Jest to bardzo trudne, bo nie mamy żadnych doświadczeń w tym zakresie. Prowadzimy na ten temat konsultacje z Policją i ustalamy, w jakim trybie współpracuje ona z prokuraturami. Muszę od razu powiedzieć, że w zależności od tego, jaką koncepcję przyjmemy, będzie się to wiązało z mniejszymi lub większymi kosztami. (...) Według naszych obliczeń koszty te (...) wyniosą około 13 mln zł. To są oczywiście plany, bo szczegółowe koszty będziemy mogli podać dopiero po spotkaniu z przedstawicielami Policji i po wypracowaniu ostatecznej koncepcji wykonania tego zadania.”* Warto zwrócić uwagę, że władze więziennictwa przyznają ustami jednego z liderów formacji, że nie mają jasnej koncepcji, jak taka ochrona powinna być zorganizowana. Mają natomiast szacunkowe koszty, które są co najmniej kilkukrotnie wyższe niż nakłady planowane na ten cel przez Ministerstwo Sprawiedliwości.⁵²

⁵² Wtedy była to kwota 3 mln złotych – zresztą ta kwota zostanie wymieniona nieco później w trakcie debaty.

Niezupełnie przekonany poseł Jan Rokita dopytywał, czy te 13 mln ma być wydane w ciągu jednego roku i jaką liczbę świadków koronnych Służba Więzienna będzie chronić? Z-ca Dyrektora Generalnego przyznał, że nie wie, ilu może być tych świadków, natomiast zapewnił, że przedstawiona „suma wynika tylko z przyjęcia pewnej koncepcji organizacji ich ochrony”. Poseł Jan Rokita swoje wątpliwości ujął najprościej, jak to możliwe: „Skoro mówi pan o 13 milionach, to na jakiejś podstawie pan to wyliczył. Pytam jeszcze raz, ilu świadków chce pan chronić za 13 milionów, trzech, dwóch, jednego?”. Niezrażony sarkazmem posła przedstawiciel CZSW powtórzył, że „ta suma jest wynikiem przyjęcia pewnej koncepcji ochrony świadków koronnych na terenie zakładów karnych”. To zaś mogło oznaczać tylko jedno: więziennictwo nie miało w tamtym czasie zwartej koncepcji postępowania wobec szczególnej kategorii więźniów, ale miało plan działania (ciągle jeszcze niejasny), którego zrealizowanie będzie kosztowało określoną kwotę, niezależnie od tego, ilu będzie chronionych.

Szybko okazało się, że liczba nieprzekonanych posłów nie wyczerpała się na Janie Rokicie. Kolejnym okazał się poseł Bogdan Borusewicz, który zapytał wprost: „Czy suma 13 milionów obliczona przez Centralny Zarząd Służby Więziennej daje wyższą średnią na jednego chronionego niż w Policji?” Tu do debaty włączył się Dyrektor Biura Organizacyjno-Prawnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej, Waldemar Śledzik, który zapewnił, że „Problem ochrony świadka koronnego w zakładach karnych jest o wiele bardziej złożony niż w przypadku ochrony fizycznej zapewnianej przez Policję. Proszę zauważyć, że w warunkach więziennych bardzo łatwo jest zdekonspirować świadka. (...) Jeżeli natomiast chodzi o skutki finansowe, to wynikają one z konieczności wyodrębnienia w zakładach karnych specjalnych oddziałów dla świadków koronnych (podkreśl. – ZL). Trzeba je dodatkowo wyposażać w sprzęt, którym obecnie służba nie dysponuje. Są to specjalne urządzenia do kontroli paczek i listów, urządzenia do kontroli posiłków i produktów żywnościowych dostarczanych z zewnątrz. To wszystko jest konieczne, aby ustrzec świadka przed fizyczną eliminacją. Potrzebne są również specjalne wykrywacze metalu, narkotesty, jak też specjalne urządzenia dla systemu kontroli i rejestracji dostępu do pomieszczeń, w których będą osadzeni świadkowie koronni. Specjalne wyposażenie do sali widzeń, urządzenia noktowizyjne, elektroniczne zabezpieczenie murów i bram itd. Jeżeli mamy odpowiedzialnie chronić świadków koronnych, to musimy dysponować minimalnym standardowym wyposażeniem w urządzenia techniczno-ochronne.” To zaś oznacza, że zdaniem wysokich przedstawicieli władz więziennych, żeby chronić świadków koronnych, konieczne było zbudowanie w ramach systemu więziennego kilku niewielkich dobrze chronionych twierdz (dosłownie i w przenośni). Miejsc, w których stworzony byłby system szczelnej izolacji osób chronionych. Nieodparcie nasuwa się pytanie, czy system potrzebował aż tak radykalnej

przebudowy, żeby skutecznie chronić swoich specyficznych klientów? Przecież robił to od wielu lat (warto przypomnieć, że był rok 2000)?

Wydaje się, że podobne wątpliwości mieli inni uczestnicy debaty. Ani przedstawiona argumentacja, ani wysokość proponowanej kwoty chyba nie przekonały zebranych, bo podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Kazimierz Ferenc, zwrócił uwagę, „*że przedłożenie rządowe zostało uzgodnione z ministrem sprawiedliwości, który przyjął do wiadomości, że na program ochrony świadka koronnego będą w jego resorcie przeznaczone w przyszłym roku 3 miliony zł. Zdaniem rządu jest to suma wystarczająca, jako że na cały program przeznaczono w projekcie przyszłorocznego budżetu 5 milionów zł. Jest to suma wystarczająca na ochronę tej liczby świadków koronnych, którą w tej chwili mamy. Myślę, że ustawa o Służbie Więziennej wystarczająco jasno określa obowiązki, o których pan mówi i proponuję, aby już o tym nie dyskutować.*” To by oznaczało, że propozycja zbudowania niewielkich, szczelnie zamkniętych twierdz w ramach systemu więziennego zgłoszona przez SW nie trafiła do przekonania nawet innemu przedstawicielowi rządu. To znamienne i chyba wskazuje, że więziennictwo działało trochę „na oślep”.

Jeszcze dalej w negatywnej ocenie tej propozycji poszedł poseł Jan Rokita, który przyznał, że posłowie są przyzwyczajeni do tego, że „*wszystkie instytucje rządowe zawyżają koszty wszystkiego, ale mam wrażenie, że panowie (przedstawiciele CZSW – ZL) robicie to w stopniu, który powoduje utratę wiarygodności.*” Wydaje się, że były to mocne słowa, bo mniej odnosiły się do meritum, a bardziej zawierały ocenę samej instytucji. Jednak w sukurs więziennictwu podążył poseł Ludwik Dorn, który wprawdzie przyznał, że „*Rozbieżność między 3 a 13 milionami jest rzeczywiście ogromna*”, ale zwrócił uwagę, że „*faktycznie szalenie trudno jest obliczyć jednostkowe koszty ochrony jednego świadka koronnego. Z tego, co powiedział pan dyrektor (CZSW – ZL) wynika, że rzecz jest w odpowiednim wyposażeniu specjalnych oddziałów więziennych. Czy będzie w nich przetrzymywany jeden świadek, pięciu, czy siedmiu, to koszty będą takie same.*” Tą wypowiedzią poseł Dorn nie tylko wsparł tok myślenia więziennictwa, ale także wpisał się w nurt przekonań, że ochrona świadka koronnego; to nie jest kwestia indywidualnego programu, ale kwestia rozwiązań systemowych, które muszą być kosztowne. Tym samym udzielił poparcia koncepcji budowania „twierdz”, w których więźniowie-świadkowie będą chronieni poprzez szczelne izolowanie ich od świata zewnętrznego.

Zdyskontował to Dyrektor Biura Organizacyjno-Prawnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej, Waldemar Śledzik, który powiedział, że poseł Dorn „*zwrócił uwagę na sprawę bardzo istotną dla Służby (Więziennej – ZL). Zgodnie z art. 14 ust. 3 ochroną mogą być objęte także osoby, które dopiero w przyszłości będą miały status świadka koronnego. W związku z tym nie możemy odpowiedzialnie*

wyliczyć tych kosztów na dzień dzisiejszy. Nie wiemy, czy będzie to 50 osób, czy 5, czy 100. Dlatego według naszej koncepcji należy w każdym z okręgowych inspektoratów, a jest ich piętnaście, wyposażyć specjalny oddział, co najmniej w takie oprzyrządowanie, o którym mówiłem. Jest jeszcze wiele innych problemów organizacyjnych, które musimy rozwiązać. Np. kwestia zapewnienia właściwej komunikacji i obiegu informacji pomiędzy Policją, prokuraturą, a Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej, a dalej włączenie do tego systemu okręgowych inspektoratów i wyodrębnionych zakładów karnych, szacujemy, że same potrzebne do tego urządzenia kryptograficzne będą kosztowały od 1 do 4 mln zł. Służba więzienna, podobnie jak wszystkie jednostki administracji przygotowuje się do ochrony informacji niejawnych. Samo zakupienie komputera, który spełnia odpowiednie standardy, to na dzień dzisiejszy najtaniej 1,5 mln zł. Myślę, że te przykłady oddają skalę kosztów, które wcale nie są wygórowane. Jeszcze raz podkreślam, że główna trudność dokonania precyzyjnych wyliczeń polega na tym, że nie znamy dokładnej liczby osób, które trzeba będzie chronić”. Aby wzmocnić przedstawioną argumentację, Dyrektor Waldemar Śledzik dodał jeszcze wyjaśnienia, dlaczego CZSW chce stworzyć 15 oddziałów specjalnych we wszystkich jednostkach regionalnych Służby Więziennej (inspektoratach). Otóż „Wynika to z doświadczenia niemieckiego, gdzie utworzono jeden, centralny oddział specjalny, który został rozwalony przy użyciu czołgu. Rozproszenie daje większe bezpieczeństwo. Tego rodzaju przypadki też musimy przewidzieć. Na to nakłada się jeszcze jedna kwestia, co oczywiście też łączy się z kosztami, czyli współpraca z Policją. My odpowiadamy tylko za osoby pozbawione wolności, ale musimy mieć także na uwadze to, co wykonuje Policja. Naprawdę jest to konglomerat bardzo skomplikowanych i kompleksowych zadań, a to kosztuje.” Zwracam uwagę, że w wypowiedziach przedstawicieli CZSW coraz częściej pojawia się oddział specjalny nie tylko jako miejsce ochrony świadka, ale także jako element zintegrowanego systemu eliminowania przestępczości zorganizowanej.

Posel Jan Rokita pozostał chyba nieprzekonany, bo skonstatował dość jednoznacznie: „Myślę, że w pierwszym roku obowiązywania ustawy wystarczy jeden taki oddział.” Już choćby na podstawie tej wymiany zdań można powiedzieć, że więziennictwo nie miało jasnego planu działania, natomiast wyczuwało, że walka z przestępczością zorganizowaną jest szansą na dofinansowanie trochę zapomnianego segmentu resortu sprawiedliwości. Liderzy systemu penitencjarnego intuicyjnie wyczuwali, że koncepcja szczelnej ochrony świadków koronnych, jako ważnych aktorów toczących się postępowań, może być tą dźwignią, dzięki której SW przedstawi zainteresowanie decydentów na własne potrzeby. Przedstawiony zapis debaty dowodzi, że pierwsza próba się nie powiodła. Politycy unaocznili praktykom, że pomysł stworzenia kilkunastu oddziałów specjalnych, w których mieliby być chronieni świadkowie koronni, nie zyska ich akceptacji. Ale nieświadomie przekazali

im także inną wiadomość, a mianowicie, że po dopracowaniu ta koncepcja może być bardziej atrakcyjna. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nawet ci posłowie, którzy zakwestionowali koszty, zrobili to z bardzo pragmatycznego punktu widzenia – chcieli wiedzieć, ilu będzie tych chronionych. Natomiast żaden z nich, nie odrzucił sposobu myślenia zaprezentowanego przez więźniaków, że w ramach systemu więziennego należy budować instytucje wewnętrzne, swoisty podsystem, o szczególnym stopniu izolacji. Można powiedzieć, że odprawa, jaką dostało więziennictwo, była tylko częściowa: politycy ostudzili nieco apetyty systemu penitencjarnego na duże pieniądze, uznając, że uzasadnienie jest zbyt słabe, ale podświadomie wzmocnili przekonanie więźniaków (i własne), że szczególna przestępczość wymaga szczególnych środków, nawet gdyby trzeba było budować minitwierdze.

Ostateczne przekonanie polityków, że są one jednak potrzebne, trwało niewiele ponad rok, bo pierwszy oddział „N”, czyli superwięzienie wewnątrz więzienia powstało już w połowie roku 2002. Do maja 2004 roku, zatem w ciągu niespełna dwóch lat, więziennictwo, wzbogaciło się o 13 takich oddziałów dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”. Łącznie jest ich obecnie 16.

I tu w zasadzie kończy się wiedza publicznie dostępna. Niewiele wiemy o tym, jak przebiegał proces przekonywania polityków, kto podejmował stosowne decyzje i na jakiej podstawie. W informacji przekazanej Rządowi RP w 2004 roku władze więziennictwa ujmują rzecz najbardziej lapidarnie jak tylko można, stwierdzając: *Z liczącej nieomal 81 tys. osób populacji pozbawionych wolności wielu osadzonych wymaga szczególnego nadzoru (osoby związane z przestępczością zorganizowaną, zaliczeni do niebezpiecznych, dożywotnio pozbawieni wolności). By nadzór ten mógł być właściwie wykonywany podjęto decyzję (podkreślenie moje – ZL) o budowie oddziałów dla niebezpiecznych z intencją wyposażenia każdego okręgu Służby Więziennej w co najmniej jeden taki obiekt. Aktualnie SW dysponuje 15* * oddziałami dla niebezpiecznych na łączną liczbę 395 miejsc.⁵³* Sformułowanie „podjęto decyzję” nie wyjaśnia nic, bowiem nadal nie wiemy, kto tę decyzję podjął, a czyni zadość rytualnemu obowiązkowi poinformowania władz państwowych i opinii publicznej, że działania inwestycyjne służb penitencjarnych nie były samowolne.

O oddziałach „N” w praktyce

Zgodnie z przyjętym założeniem badawczym, celem poznania jest zrozumienie otaczającej nas rzeczywistości. Jest to możliwe tylko poprzez dekodowa-

** Informacja pochodzi z kwietnia 2004 r., zatem przed oddaniem do użytku ostatniego oddziału „N” w Szczecinie – maj 2004 r.

⁵³ Podstawowe problemy więziennictwa. Informacja przyjęta przez Radę Ministrów w dniu 27 kwietnia 2004 r., Centralny Zarząd Służby Więziennej, Warszawa kwiecień 2004, s. 9.

nie wzorów kultury zawartych w świadomości indywidualnej i zbiorowej. To pierwsze jest stosunkowo proste, bo sprowadza się do pozyskiwania zasobów intelektualnych zgromadzonych w pamięci i zasobów emocjonalnych zgromadzonych w doświadczeniu konkretnego człowieka. Trudniej jest badać świadomość zbiorową, bo nie tak łatwo zidentyfikować źródła doświadczenia zbiorowego (może to być np. sztuka), a poza tym zawsze istnieje ryzyko poruszania się w sferze artefaktów, które łatwo brać za dane. Szczególną formą świadomości zbiorowej jest świadomość instytucjonalna. Badanie tej formy świadomości nie jest wiele łatwiejsze, tyle tylko, że każda instytucja wytwarza „ślady kulturowe”, do których można dotrzeć i poddać analizie. Takimi śladami są np. wypowiedzi liderów czy dokumenty wytworzone w instytucji.⁵⁴

Wcześniej wielokrotnie pojawiał się wątek realnej potrzeby stworzenia sieci oddziałów „N” i ich wkomponowania w system więzienny. Teraz warto spojrzeć na ten problem z perspektywy głównych aktorów, tj. Służby Więziennej i więźniów. W tym pierwszym przypadku badaniu poddałem stan świadomości instytucjonalnej zawartej w dokumentach wyprodukowanych w ramach systemu penitencjarnego. W drugim przypadku odwołałem się do doświadczeń indywidualnych osób pozbawionych wolności.

Czym jest oddział „N” dla więziennictwa?

Odpowiedzi na tak postawione pytanie poszukiwałem w dokumentach oficjalnych wytworzonych w ramach systemu penitencjarnego.⁵⁵ W opracowaniu wewnętrznym CZSW z 2003 roku zatytułowanym *Wykonywanie pozbawienia wolności w wyznaczonym oddziale lub celi wobec osadzonych stwarzających poważne zagrożenia społeczne albo poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa jednostki penitencjarnej*, kierownictwo więziennictwa stwierdza: *Służba Więzienna dysponuje* (podkreślenie moje – ZL) *ogółem 743 odpowiednio przystosowanymi miejscami zakwaterowania (...) dla osadzonych stwarzających po-*

⁵⁴ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2005, Wyd. Naukowe PWN, s. 342 i nast.

⁵⁵ O ile więziennictwo dba o jakość wytwarzanej dokumentacji, to jednak dokumenty dotyczące oddziałów „N” nie spełniają najwyższych standardów. W większości, opracowania, którymi dysponuję, są pozbawione cech indywidualnych. Niemal na żadnym z nich nie ma informacji pozwalających ustalić autora; czasem znajduje się oznaczenia, które pozwala zidentyfikować segment systemu więziennego, któremu można przypisać „autorstwo”, czasem znajdują się odniesienia do jakichś spotkań lub konferencji, na których określone opracowanie było prezentowane. To dość zaskakująca praktyka, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że są to opracowania istotne, bo dotyczą funkcjonowania ważnego segmentu polskiego systemu penitencjarnego.

ważne zagrożenie.⁵⁶ Użyty zwrot „Służba Więzienna dysponuje” wydaje się pomijając zupełnie systemowy kontekst działania więziennictwa i wskazuje jednoznacznie, czyje potrzeby zaspokaja istnienie systemu szczególnych miejsc pozbawienia wolności, a także czyni ze Służby Więziennej jedynego dysponenta tego sposobu ograniczania wolności szczególnej grupy więźniów.

W innym miejscu tego samego dokumentu autor opracowania stwierdza: *...w roku 2002 oddano do użytku 6 oddziałów dla niebezpiecznych zlokalizowanych w (...). Natomiast w minionym roku nowe oddziały powstały w (...), o łącznej pojemności 136 miejsc. Zaspokoilo to potrzeby Służby Więziennej* (podkreślenie moje – ZL) *związane z kodeksowo nałożonym obowiązkiem wykonywania...*⁵⁷. Czy takie sformułowanie należy rozumieć w ten sposób, że Służba Więzienna miała określone potrzeby w zakresie postępowania z tzw. „więźniami niebezpiecznymi” i te potrzeby zostały zaspokojone? Czy uprawnione jest zatem twierdzenie, że potrzeby Służby Więziennej są tożsame z potrzebami systemu sprawiedliwości karnej w Polsce? Wydaje się, że w sensie instytucjonalnym SW właśnie tak myślała. Zresztą miała powody tak myśleć, bo sposób, w jaki „załatwiła” oddziały „N” i to „załatwiła dla siebie”, dawał jej podstawy do przekonania o szczególnym uprawnieniu. Liderzy więziennictwa mogli twierdzić, że to oni określili, ile oddziałów jest potrzebnych, to oni zdobyli pieniądze na zbudowanie tych oddziałów, to oni byli ich jedynymi dysponentami i to oni zaprojektowali model hiperizolacji, również tej wewnętrznej, o której już była mowa.

Ważnym elementem pojawiającym się w opracowaniach resortowych dotyczących oddziałów „N” jest tzw. praca penitencjarna, rozumiana jako kompleks zadań Służby Więziennej związanych z poprawczym oddziaływaniem na więźniów.⁵⁸ Jeśli spojrzeć na to zjawisko z perspektywy systemu, który dysponuje ok. 60.000 miejsc zakwaterowania więźniów, natomiast musi sobie poradzić z populacją osób pozbawionych wolności przekraczającą 80.000, mając do dyspozycji kadrę więzienną liczącą 25.000, to myśl o efektywnej resocjalizacji należy odrzucić z założenia. W takich warunkach systemowych praca Służby Więziennej jest w dużym stopniu zestawem procedur, których funkcja sprowadza się do zrytualizowanych form kontroli więźniów poprzez obecność funkcjonariuszy oraz w miarę

⁵⁶ *Wykonywanie pozbawienia wolności w wyznaczonym oddziale lub celi wobec osadzonych stwarzających poważne zagrożenia społeczne albo poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa jednostki penitencjarnej*, dokument wewnętrzny CZSW, brak autora i daty wydania, maszynopis w posiadaniu autora, s. 5.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 5.

⁵⁸ Zarządzenie nr 2/04 Dyrektora Generalnego Służby Więziennej z dnia 24 lutego 2004 r. w sprawie szczegółowych zasad prowadzenia i organizacji pracy penitencjarnej oraz zakresów czynności funkcjonariuszy i pracowników działów penitencjarnych i terapeutycznych.

możliwości płynnego załatwiania bieżących potrzeb socjalnych. W przypadku oddziałów „N” jest to szczególnie widoczne. Wszystko, co w dokumentach wyprodukowanych przez Służbę Więzienną pisze się o funkcjonowaniu oddziałów „N”, jest czysto rytualne. Niemal każdy taki dokument zawiera długą listę aktów prawnych i dokumentów międzynarodowych, z którymi zgodne jest, zdaniem autorów, funkcjonowanie oddziałów, albo zapewnienia, że w praktyce przestrzegane są wszelkie standardy wykonania kary pozbawienia wolności. Niemal wszędzie znajduje się zapewnienie, że w pracy z więźniami priorytetem jest respektowanie ich godności i praw człowieka. Zagęszczenie takich zapewnień sprawia wrażenie typowych działań rytualnych i „zaklinania rzeczywistości”.

No bo jak inaczej tłumaczyć fakt, że w zaleceniach dla funkcjonariuszy pracujących w oddziałach dla tzw. „więźniów niebezpiecznych” Dyrektor Generalny SW⁵⁹ stwierdza, że warunkiem efektywnego wykonywania kary wobec tej kategorii osób jest *stałe współdziałanie służby penitencjarnej i służby ochrony*. Przecież takie współdziałanie jest fundamentem systemowym działania więziennictwa, dlaczego należy zwracać uwagę na ten element właśnie w tym kontekście? Dalej Dyrektor Generalny zaleca swoim podwładnym *wnikliwe rozpatrywanie przez komisje penitencjarne zasadności każdego przypadku kwalifikowania i weryfikowania decyzji o konieczności dalszego pobytu*. Wydaje się to tak oczywiste, że aż dziwi umieszczanie takiego zapisu w dokumencie oficjalnym. Czy to oznacza, że szef więziennictwa ma w tym zakresie jakiegokolwiek wątpliwości? Dalej Dyrektor podkreśla, że celem pracy penitencjarnej w oddziałach „N” powinno być *przeciwdziałanie negatywnym konsekwencjom pobytu w warunkach wzmożonej izolacji*. I znowu coś bardzo oczywistego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że władze więziennictwa, nie mając jasnej koncepcji wykonywania kary w warunkach hiperizolacji, rutynowo kalkują sformułowania, które niewiele znaczą w normalnych warunkach więziennych, a w warunkach szczególnej izolacji, po prostu rażą.

Zaklinanie rzeczywistości idzie jednak dalej, kiedy dowiadujemy się, że kadra więzienna ma zapewnić tzw. „więźniom niebezpiecznym” *opiekę psychologa z umiejętnościami indywidualnych i grupowych oddziaływań*. Te ostatnie są szczególnie mało realistyczne, jeśli wziąć pod uwagę to, że w większości więźniowie „N”, odbywają karę w celach jednoosobowych i jednoosobowo uczestniczą w spacerach i zajęciach świetlicowych, zatem możliwość oddziaływań grupowych nie istnieje. Poza tym przeczą temu fakty ustalone w rozmowach z więźniami, a mianowicie,

⁵⁹ Zalecenia w sprawie wykonywania pozbawienie wolności wobec skazanych stwarzających poważne zagrożenie społeczne albo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu, osadzonych w wyznaczonym oddziale lub celi, przekazane dyrektorem okręgowym SW przez Dyrektora Generalnego SW 30 czerwca 2004 r., BP-2322/04, s. 1.

że konsultacja psychologiczna najczęściej odbywa się przez kratę celi lub w pomieszczeniu gwarantującym bezpieczeństwo psychologowi lub w obecności funkcjonariusza. Brak realizmu formułowanych zaleceń osiąga jednak swoiste apogeum, kiedy okazuje się, że celem działania funkcjonariuszy SW wobec tzw. „więźniów niebezpiecznych” ma być *wzbudzanie pożądanej aktywności (...), rozwijanie zainteresowań (...), aktywizację intelektualną, kształtowanie wartości moralnych, kształtowanie odpowiedzialności za skutki podejmowanych decyzji i działań czy organizowanie zatrudnienia*. Wszystkie te szlachetne wezwania pozostają pustymi hasłami, jeśli się weźmie pod uwagę rygor odbywania kary w oddziałach „N”, brak kontaktów społecznych czy pozbawienie więźniów wpływu na jakiegokolwiek decyzje. Oczywiście, nie można wykluczyć, że jakaś część takich zaleceń może być zrealizowana (np. w dwóch oddziałach „N” słyszałem o próbach uruchomienia zatrudnienia więźniów przy pracy nakładczej). Nie znam jednak żadnych badań, które potwierdziłyby efektywność zalecanych działań i pozytywne skutki dobrych chęci SW. A nawet przeciwnie, są dowody na to, że takich pozytywnych efektów nie ma. Dostarcza ich Europejski Komitet ds. Zapobiegania Torturom (CPT), który dwukrotnie, po wizytach w Polsce⁶⁰, zwracał uwagę na fakt, że reżim stosowany w oddziałach „N” powoduje ubóstwo oferowanych zajęć i całkowity brak kontaktów społecznych osób pozbawionych tam wolności.⁶¹

Z drugiej strony dokument opracowany przez Dyrektora Generalnego SW zawiera bardzo konkretne zalecenia, które, jak wynika z informacji uzyskanych od więźniów, najczęściej nie są realizowane. W punkcie 6 Dyrektor zaleca bowiem, aby świetlica oddziału „N” była wyposażona m.in. w gry planszowe, prasę, literaturę edukacyjną, materiały do zajęć plastycznych, stacjonarny rower treningowy oraz, w miarę możliwości, drabinkę gimnastyczną. Poza tym świetlica powinna być dostępna codziennie, a dostęp do niej może być ograniczany tylko w sytuacjach szczególnych. Jeśli chodzi o możliwość ćwiczeń fizycznych, szef więziennictwa zaleca, aby na wybranych polach spacerowych znajdowały się urządzenia sportowe, a spacer w takich miejscach był przedłużany, w miarę możliwości. Wreszcie Dyrektor CZSW zaleca organizowanie edukacji więźniów w trybie indywidualnego toku nauczania. Z rozmów z więźniami, którzy przebywali w oddziałach „N” minimum 7 lat, wynika jednoznacznie, że żadne z tych zaleceń nie jest realizowane w wystarczającym stopniu. Oto typowy przykład wypowiedzi ilustrującej tę tezę: *świetlica jest trzy razy w tygodniu. A była dwa (razy – ZL). Z tym, że przedtem było dłużej – teraz z reguły to jest około godziny dziesięć, ale (...)*

⁶⁰ W latach 2002 i 2006.

⁶¹ Por. przypis nr 9.

można się dogadać z oddziałowym, żeby nam przedłużył tę świetlicę. To też zależy od funkcjonariusza (N-3, respondent nr 3).

Do interesujących spostrzeżeń prowadzi też analiza porównawcza danych dotyczących procesu powstawania oddziałów i danych dotyczących populacji więźniów tam umieszczonych. Po pierwsze, w rok po powstaniu pierwszych oddziałów liczba tzw. „więźniów niebezpiecznych” wzrosła zasadniczo, bo o 45%, ze 171 osób w 1998 r. do 248 w roku 1999. Po drugie, 13 spośród 16 oddziałów „N” powstało w latach 2002–2004, tj. wtedy kiedy już były widoczne symptomy zmniejszania się skali przestępczości zorganizowanej oraz spadku przestępczości w ogóle (od 2003 roku). Po trzecie, w tym samym czasie, kiedy budowane były oddziały „N”, tj. w latach 1999–2004 liczba więźniów do nich zakwalifikowanych konsekwentnie spadała, z 248 w 1999 roku, do 170 osób w roku 2004. Po czwarte, w latach 2005–2006 liczba takich osób wzrosła do poziomu 250, aby w kolejnych latach spaść ponownie do poziomu 200 osób. Przy okazji warto odnotować, że jest to liczba odpowiadająca mniej więcej połowie pojemności wszystkich oddziałów. Po piąte, pełny obraz sytuacji uzyskamy tylko wtedy, kiedy poddamy szczegółowej analizie genezę zmian populacji tzw. „więźniów niebezpiecznych”. Aby to zrobić, należy rozdzielić proces kwalifikowania do „N” na dwa, omówione wcześniej nurty. Pierwszy, to kwalifikacje pozawięzienne, tj. takie, które następują ze względu na szczególny charakter przestępstwa, okoliczności mu towarzyszące oraz cechy i właściwości osobiste sprawcy, np. udział w grupie przestępczej, brutalne zabójstwo czy szczególnie wysoki poziom agresji działania. Drugi, to kwalifikacje więzienne, które są następstwem określonego zachowania więźnia w areszcie śledczym/zakładzie karnym, głównie chodzi tu o takie zachowania, jak ucieczka lub próba ucieczki, udział w wystąpieniach zbiorowych, czynna napaść na funkcjonariusza czy znęcanie się nad innymi skazanymi. Otóż od 2003 r. następuje spadek liczby kwalifikacji pozawięzennych, co jest naturalną konsekwencją pozytywnych zmian w przestępczości, natomiast od 2004 r. następuje zasadniczy wzrost liczby kwalifikacji z powodów wewnątrzwięziennych.

Na podstawie przedstawionych faktów można sformułować następujący wniosek: w odpowiedzi na zmniejszenie się liczby kwalifikacji zewnętrznych do oddziałów „N” system więzienny przystosował się twórczo do tej zmieniającej się sytuacji poprzez wzrost „produkcji więźniów niebezpiecznych własnymi siłami”. Wtedy, kiedy z powodów niezależnych od więziennictwa (spadek przestępczości) zaczęła spadać liczba kwalifikacji, system więzienny miał dwie możliwości: albo zaakceptować fakt, że wybudowane znacznym nakładem środków oddziały „N” będą stały puste, narażając władze więziennictwa na krytykę, albo podjąć starania zmierzające do zaradzenia tej sytuacji. System „poszedł” w tym

drugim kierunku. Najbardziej naturalnym wyjściem było zaostrzenie polityki kwalifikowania do oddziałów „N” za niektóre przekroczenia dyscyplinarne. I tak też się stało. W latach 2004–2008 następował stały wzrost liczby kwalifikacji w efekcie takich zachowań, jak zbiorowe zakłócanie porządku, czynna napaść na funkcjonariusza czy gwałt homoseksualny. Warto jednak zwrócić uwagę, że najbardziej znaczący wzrost nastąpił w przypadku dwóch pierwszych zachowań (odpowiednio z 16 do 38 i z 10 do 63). Są to te zachowania, które tylko pozornie są jednoznaczne, jednak w praktyce więziennej podlegają one stałemu procesowi definiowania i interpretacji. Każdy, kto zna rzeczywistość więzienną wie, jak płynna jest granica pomiędzy wulgarnym i agresywnym zachowaniem więźnia wobec funkcjonariusza a czynną napaścią na niego. W zależności od tego, jaka polityka jest aktualnie realizowana, określone zachowanie skazanego raz będzie to interpretowane tak, a raz inaczej. Podobnie może być z przypadkami zbiorowego zakłócania porządku.⁶² Inaczej jest z ucieczką czy też próbą ucieczki, która musi jednak zaistnieć obiektywnie.

O trafności zaproponowanej hipotezy, zgodnie z którą spadek liczby kwalifikacji pozawięziennych spowodował, że wzrosła liczba więźniów „N” uznanych za takich przez administrację penitencjarną, może świadczyć także obserwacja trendu, który trwa do teraz: cały czas zdecydowanie spada liczba kwalifikacji pozawięziennych i stale wzrasta liczba kwalifikacji wewnątrzwięziennych. Stosując kolejną personifikację, można powiedzieć, że system więzienny nauczył się radzić sobie ze spadającą liczbą „przestępców niebezpiecznych” (osób, które zostały uznane za niebezpieczne ze względu na popełnione przestępstwa) poprzez zwiększanie liczby „więźniów niebezpiecznych” (osób, które zostały uznane za niebezpieczne ze względu na zachowanie w więzieniu). To kolejna cena, którą system i jego klienci muszą zapłacić za nieprzemysłaną decyzję zbudowania systemu oddziałów „N”. Zresztą niektórzy z badanych byli tego w pełni świadomi. Taką świadomość demonstrują także sami funkcjonariusze SW. W. Kowalski, referując doświadczenia jednego z oddziałów „N”, pyta: czy jego powołanie „wpłynęło na wzrost liczby kwalifikowanych do tej kategorii?” I zaraz odpowiada: „Tendencja

⁶² Na rolę tego czynnika w genezie przestępczości więziennej zwrócili uwagę wiele lat temu studenci z Kół Penitencjarnych, którzy w roku 1983 przeprowadzili badania w Zakładzie Karnym w Sieradzu. Opisał tam m.in. taką sytuację: w czasie, kiedy w celach przeprowadzane były przeszukania oddziałowy zamknął liczną grupę skazanych w toalecie, kiedy ci mieli dość siedzenia w smrodzie i gwałtownie zaczęli domagać się wypuszczenia, oddziałowy otworzył toaletę i skazanego stojącego najbliżej drzwi uznał za „prowodyra” buntu, między więźniem i funkcjonariuszem rozpoczęła się wymiana zdań, w efekcie której skazany stanął przed sądem, por. Raport z badań Kół Penitencjarnych, Sieradz’83, Warszawa 1984, UW, s. 65.

taka jest widoczna.”⁶³ Zdaniem tego autora, w roku, w którym powstał oddział „N”, w tej jednostce „przebywało 29 osadzonych zakwalifikowanych do ‘eNki’. W kolejnym 2003 roku było ich już 38, a w następnym 2004 roku było ich aż 43”.⁶⁴

Postawiona teza, że system sam sobie „produkuje” klientów, znajduje także potwierdzenie w analizie uzasadnień przedłużenia kwalifikacji do kategorii tzw. „więźniów niebezpiecznych”. To zadanie spoczywa na komisji penitencjarnej, która realizując nałożony na administrację więzienną obowiązek okresowego weryfikowania podjętej decyzji (co 3 miesiące), dokonuje przeglądu sytuacji, podejmuje decyzję i ją uzasadnia. Pierwsza obserwacja, jaka wynika z analizy tych uzasadnień, dotyczy ich zdawkowości i powtarzalności. Te same argumenty powtarzane przez lata sprawiają wrażenie, że czynność weryfikacji odbywa się rutynowo, żeby nie powiedzieć automatycznie. Proces komputeryzacji więzień sprawił, że najczęściej uzasadnienia są kopiowane i umieszczane w kolejnych formularzach decyzji. Oczywiście, w jakimś sensie zrozumiałe są argumenty funkcjonariuszy SW, którzy twierdzą, że skoro sytuacja więźnia nie zmienia się latami, to i latami nie zmieniają się uzasadnienia. Ale tylko w jakimś sensie. Trudno bowiem uwierzyć, że przez 7 lat w życiu człowieka nie zdarzyło się nic, co uzasadniałoby głębszą refleksję nad jego postępowaniem.

Są jednak takie sytuacje, kiedy w uzasadnieniach następują istotne zmiany. Wszystkie one mają jedną cechę charakterystyczną: zwiększają siłę argumentacji na rzecz przedłużenia kwalifikacji „N”. Czytając te uzasadnienia, trudno oprzeć się wrażeniu, że ich nowa treść ma na celu przedstawienie więźnia w gorszym świetle niż wynikałoby to z oceny jego postępowania w więzieniu. Jak inaczej wyjaśnić fakt, że w przypadku więźnia N-8, po czterech latach od momentu zakwalifikowania po raz pierwszy pojawia się argument, że jest on w wysokim stopniu zdemoralizowany. Jest to tym dziwniejsze, że zarzut demoralizacji jest skorelowany z opiniami wychowawców, którzy twierdzą, że skazany zachowuje się poprawnie (N-8, respondent nr 8). W innym przypadku, po 6 latach od zakwalifikowania komisja penitencjarna zwraca uwagę, że skazany jest osobą o znacznym stopniu demoralizacji (N-10), w jeszcze innym stwierdzenie, że więzień jest zdemoralizowany, pojawia się po przeniesieniu go do innego zakładu karnego (N-1).

W kilku przypadkach komisje penitencjarne, uzasadniając potrzebę utrzymania kwalifikacji, wskazują m.in. na fakt, że skazani dbają o kondycję fizyczną oraz, że uprawiają sporty walki (N-4, N-8). Argumentacja komisji wydaje się dość pokrętna, i odwołuje się ona do dwóch sposobów myślenia. W pierwszym, komisja

⁶³ W. Kowalski, *Z doświadczeń i problemów wykonywania izolacji wobec skazanych wymagających osadzenia w wyznaczonym oddziale*, s. 1, maszynopis w posiadaniu autora.

⁶⁴ Ibidem, s. 1.

zwraca uwagę, że więzień trwa w zamiarze zorganizowania ucieczki, a tężyzna fizyczna jest tego warunkiem, w drugim, chodzi raczej o utrzymywanie wysokiej formy fizycznej w celu zagwarantowania sobie dominacji nad funkcjonariuszami i innymi więźniami.

Szczególną grupą argumentów przemawiających za utrzymaniem kwalifikacji jest odwoływanie się przez administrację więzienną do pozycji skazanego w podkulturze więziennej (N-5, N-8). Komisje penitencjarne używają tego argumentu wtedy, kiedy od popełnienia przestępstwa upłynęło sporo czasu, kiedy zachowanie skazanego jest w miarę poprawne i kiedy wykazuje on minimalne zainteresowanie zmianą statusu. Biorąc pod uwagę, że wszyscy badani spędzili w oddziale „N” minimum siedem lat i wszyscy zostali zakwalifikowani do tej kategorii niemal natychmiast po aresztowaniu, trudno ustalić kiedy i jak budowali swoją pozycję w subkulturze więziennej.

Wszystkie te fakty pozwalają sformułować tezę, że wtedy, kiedy od popełnienia przestępstwa upłynął znaczący okres czasu i argumentacja za utrzymaniem kwalifikacji odwołująca się do charakteru przestępstwa słabnie, administracja więzienna sięga po argumenty czysto więzienne, takie jak utrzymywanie tężyzny fizycznej albo udział w podkulturze więziennej, ewentualnie „odgrzebuje” argument wskazujący na fakt, że przed popełnieniem przestępstwa skazany miał negatywną opinię albo był wysoce zdemoralizowany. Jeśli ten ostatni argument jest wykorzystywany po siedmiu latach izolacji penitencjarnej, to w pełni uzasadnione jest pytanie o efektywność oddziaływań wychowawczych polskiego systemu penitencjarnego.

Czym jest oddział „N” dla więźniów?

Odpowiedzi na tak postawione pytanie poszukiwałem wśród więźniów, których z całą pewnością można uznać za ekspertów z racji czasu, jaki spędzili w oddziałach „N”. Przypomnę jedynie, że ten czas wahał się od 7 do 13 lat. W grupie najdłużej izolowanych tzw. „więźniów niebezpiecznych” znaleźli się tylko mężczyźni w wieku od 29 do 61 lat. Tak jak w całej populacji więziennej dominowali skazani (6), było także trzech tymczasowo aresztowanych oraz jeden, który był jednocześnie tymczasowo aresztowanym i skazanym. W większości przypadków przyczyną kwalifikacji do oddziału „N” był związek z przestępczością zorganizowaną, w szczególności zaś popełnienie lub podejrzenie popełnienia zabójstwa (w tym także zabójstwa w typie kwalifikowanym). Ci, którzy w trakcie badania byli już skazani, najczęściej odbywali karę dożywotniego pozbawienia wolności, w jednym przypadku była to kara 25 lat pozbawienia wolności. Wykształcenie respondentów było dość typowe dla tej kategorii osób, przeważało wykształcenie zawodowe lub podstawowe, trzech badanych ukończyło szkołę średnią (techniczną).

Wszyscy badani w jakiejś formie utrzymywali kontakty ze światem zewnętrznym, w tym z rodzinami. W większości przypadków były to różnorodne kontakty z dziećmi, zaś w połowie przypadków z żonami, także w różnych formach. Oprócz tego niektórzy więźniowie utrzymywali kontakty z rodzicami, rodzeństwem lub przyjaciółmi.

Charakterystyka rzeczywistości penitencjarnej, po której oprowadzili nas więźniowie najdłużej zakwalifikowani do kategorii tzw. „więźniów niebezpiecznych”, jest dość zróżnicowana. Ogólna ocena jest zdecydowanie negatywna, dominuje w niej przekonanie, że izolacja w takiej formule degraduje, ogranicza ilość bodźców, powoduje otępienie i poczucie bezsilności.⁶⁵ Aby wyrazić negatywny stosunek do izolacji, w której przebywa, jeden z badanych zaproponował prowadzącemu badania eksperyment polegający na zamknięciu się w niewielkiej piwnicy i wychodzeniu raz dziennie na godzinę. Jednak kwintesencja skutków hiperizolacji zawiera się w następujących stwierdzeniach: *Nie wiem, czasami nie potrafię nawet określić, czy minął miesiąc, czy trzy miesiące, czy nawet pół roku. To wszystko jest to samo, to samo się dzieje, żadnych właściwie różnic* (N-8). Inny więzień zwraca uwagę na rolę czynności nawykowych: *Jak mi zdjęli kajdanki, to ja cały czas tak układam ręce jakbym je miał. To mi później kazali ręce do kieszeni wkładać, bo jak tyle lat byłem skuty, to mi już tak pozostało* (N-4). Jeszcze inny ma poczucie fizycznej separacji od ludzi: *Po latach na „eNce” mam dystans do ludzi, nie potrafię się przytulić, czuję się źle jak jestem dotykany przez inne osoby* (N-6).

Tylko niektórzy z rozmówców zwracali uwagę na elementy pozytywne ścisłej izolacji, takie jak samotność, spokój czy utrwalony i niezmienny rytm życia. Respondent, który twierdził, że pobyt w oddziale „N” wpływa rujnująco na kontakty z rodziną, dostrzegał jednak pozytywne strony izolacji i mówił o nich tak: *głównym plusem, to jest to, że jest czas na wyciszenie, na przemyślenie paru rzeczy, też jak człowiek chce się tak trochę uduchować – no to tutaj jest o wiele łatwiej* (N-3).

Cechą rzeczywistości penitencjarnej oddziału „N” widzianej oczyma klientów tej instytucji jest koncentracja na osiągnięciu celów ochronnych i dążenie do bezpieczeństwa za wszelką cenę. Jednym z elementów, które temu służą, jest 24-godzinny monitoring. Stosunek więźniów do tej formy kontroli oscyluje od wściekłości, przez racjonalne tolerowanie aż po całkowitą zgodę. Dominują jednak poglądy, których przesłanie streszcza się w następującym stwierdzeniu: *To jest dla mnie rzecz niewyobrażalna, nie wiem, wątpię, czy jest jakiś inny kraj*

⁶⁵ Więcej na temat skutków długotrwałej izolacji więziennej zob. B. A. Arigo, J. L. Bullock, *The Psychological Effects of the Solitary Confinement on Prisoners in Supermax Units*, „International Journal of Offender Therapy and Comparative Criminology”, 2008, vol. 52, number 6, s. 627 i nast.

eurolpejski, który się zgodził na coś takiego (...) nie można człowiekowi (...) zaglądać kamerą do gardła (N-10).

Podobne emocje budzi codzienne przeszukiwanie celi, czasem dokonywane kilka razy dziennie, rozbieranie do naga i kontrole osobiste przy każdym wyjściu z celi i powrocie do niej. Są to rozwiązania, które zostały wprowadzone w celu zminimalizowania zagrożenia ze strony więźniów, szczególnie po to, jak mówią funkcjonariusze, aby uniemożliwić im kierowanie grupami przestępczymi czy wyeliminować groźbę samobójstwa. Badani akceptują pewien poziom kontroli, przyjmują do wiadomości, że są uznawani za niebezpiecznych i, że ma to określone konsekwencje. Nie akceptują jednak przekraczania pewnych barier. Za takie zachowania uważają np. ciągle obecne częste przeszukiwanie celi i rozbieranie do naga. Natomiast z minionych praktyk najgorzej wspominają nadawanie przez cały dzień głośnej muzyki albo audycji rozgłośni religijnych, a także prowadzenie po oddziale z rękami skutymi z tyłu w pozycji „nelsona”. Na skutek interwencji zewnętrznych⁶⁶ w większości są to już praktyki nieobecne w życiu oddziałów „N”, jednak cały czas są one obecne w pamięci więźniów i były przez nich definiowane jako tortury, świadome gnębienie, niszczenie człowieka czy znęcanie się. Zdaniem badanych to, jak zorganizowane jest życie na oddziałach, stwarza szereg okazji do takiego traktowania, które jest odbierane jako upokorzenie lub uprzykrzanie życia, dotyczy to np. posiadania własnych rzeczy, dostępu do jedzenia przekazywanego przez rodziny czy prozaicznych czynności życia codziennego.

Chociaż wszystkie oddziały zostały wybudowane niedawno i są nowoczesne, to jednak warunki w nich panujące określane są przez niektórych respondentów jako trudne do wytrzymania. Przede wszystkim krytykowany jest brak kontaktów społecznych i ograniczenie dopływu bodźców. Jeden z badanych nazwał to zjawisko „zwężeniem pola wrażeń” i jako przykład negatywnych skutków tego procesu opisał swoje doświadczenia, kiedy to po kilku latach izolacji został przewieziony do sądu. Twierdził, że spotkanie dużej grupy osób w jednym miejscu wywołało u niego oszołomienie i silny szok, miał wrażenie, że wszyscy patrzą na niego, starał się ukryć swoje emocje. To przeżycie było tak silne, że nie potrafił skoncentrować się na rozprawie (N-1). Inny respondent, który ze względu na brak kontaktów z rodziną oraz pobyt w jednoosobowej celi, ma możliwość rozmawiania tylko z oddziałowymi, twierdzi, że zapomina słowa, powoli traci zdolność przeprowadzania normalnej rozmowy i zdolność jasnego formułowania myśli (N-4).

Jeśli kara pozbawienia wolności wykonywana wobec skazanych przebywających na oddziałach „N” jest tą samą karą pozbawienia wolności, której wykonanie

⁶⁶ Obydwie te praktyki były przedmiotem protestów i interwencji Polskiej Sekcji Międzynarodowej Komisji Prawników i Rzecznika Praw Obywatelskich.

reguluje k.k.w., to zgodnie z treścią art. 67 tego kodeksu, w oddziaływaniach na skazanego (w tym tzw. „niebezpiecznego”) uwzględnia się przede wszystkim pracę, nauczanie i zajęcia kulturalno-oświatowe. Ustawodawca, niejako antycypując ewentualne wątpliwości, podkreśla w art. 88b k.k.w., że więźniowie umieszczeni w oddziałach „N” mogą pracować, uczyć się, uczestniczyć w zajęciach kulturalno-oświatowych i praktykach religijnych. Respondenci pytani o wszystkie te elementy oddziaływania reagowali zdziwieniem, czasem kpili i żartowali, ale zawsze zaprzeczali, aby cokolwiek takiego się działo. Praca nie występuje w żadnej formie,⁶⁷ podobnie jest z nauką – nie ma żadnych form kształcenia, poza oczywiście samokształceniem.⁶⁸ Nieco inaczej jest z tzw. zajęciami kulturalno-oświatowymi. Badani przyznawali, że istnieje możliwość wychodzenia do świetlicy, jednak dodawali, że w przypadku tych, którzy odbywają karę indywidualnie i sami są w świetlicy, takie wyjście w zasadzie niewiele zmienia, można powiedzieć, że ma czysto rytualny charakter. Jeden z badanych z sarkazmem w głosie zwrócił uwagę na fakt, że trudno samemu grać w tzw. „piłkarzyki”⁶⁹. Pobyt dwóch osób już daje pewne możliwości, np. grania w tenisa stołowego. Często świetlica jest wykorzystywana do ćwiczeń fizycznych, bo z reguły jest to pomieszczenie znacznie większe niż cela. Dla tych, którzy nie mają dostępu do prasy, jest to okazja do przeczytania gazet i czasopism (najczęściej nieaktualnych). Wobec tego więźniowie okresowo albo na stałe rezygnują z wychodzenia do świetlicy i organizują sobie zajęcia we własnym zakresie. Niektórzy piszą książki, wiersze, grają w gry komputerowe, czytają, rysują, oglądają telewizję.

W nowoczesnej myśli penitencjarnej nie kwestionuje się już poglądu, że społeczność więzienna to więźniowie i strażnicy.⁷⁰ Żadnej z tych grup nie można analizować autonomicznie, w oderwaniu od drugiej, bo zbyt silnie na siebie

⁶⁷ Jeden z badanych, przez pewien czas był wyznaczony do sprzątania świetlicy, ale łatwo sobie wyobrazić, że nie było to zajęcie, które mogłoby zasadniczo zmienić sytuację społeczną tej osoby.

⁶⁸ Inny badany, wtedy kiedy przebywał w wyznaczonej celi (poza oddziałem „N”), uczestniczył w eksternistycznym kursie maturalnym.

⁶⁹ Gra zręcznościowa polegająca na rywalizacji dwóch lub czterech osób, starających się strzelić jak najwięcej bramek przeciwnikowi.

⁷⁰ Nie dostrzegając tego jeszcze jeden z ojców założycieli socjologii więzienia Donald Clemmer, który publikując w latach czterdziestych minionego stulecia swoje znane dzieło pt. *The Prison Community* (Boston 1940, Christopher Publishing House) o społeczności więziennej, miał na myśli tylko więźniów. Obecnie żadna analiza sytuacji społecznej w więzieniu nie może pomijać faktu, że rzeczywistość więzienna jest kształtowana także przez wzajemne relacje skazanych i personelu, por. np. *Durkheim's Concept of Anomie and the Abuse at Abu Ghraib*, S. G. Mestrovic and R. Lorenzo, „Journal of Classical Sociology”, 2008, vol. 8, s. 179–207.

wpływają. W sytuacji oddziału „N”, gdzie więźniowie pozbawieni są szeregu kontaktów społecznych (zawodowych, rówieśniczych, rodzinnych), w sposób naturalny wzrasta „wartość” członków personelu, jako partnerów interakcji. W praktyce, zdaniem badanych, takie kontakty są ograniczone do minimum. Funkcjonariusze są powściągliwi w kontaktach i unikają rozmów. Więźniowie odnoszą nawet wrażenie, że funkcjonariusze mają zakaz rozmawiania i wchodzenia w bliższe relacje z nimi (N-8). Udział wychowawcy czy psychologa w życiu oddziału „N” jest najczęściej ograniczony, bo z reguły mają oni inne obowiązki, a na oddziale bywają tylko czasem. Na domiar złego spotkania z nimi są często pozbawione intymności, bo albo odbywają się w obecności funkcjonariusza ochrony albo przez kratę celi. Podobnie jest z wizytami personelu medycznego. Jeden z badanych opisuje to tak: *ja to nawet ostatnio też się oburzałem, że nawet lekarz tu przyjmuje przy tej kratce, prawda (...) to nie jest komfortowe –mówić o swoich problemach ze zdrowiem tak na stojąco przy kratce i innych ludziach (...), tu jest taka sytuacja, że nawet krew pobierają przez kratę, (...) w trzeciej osobie ‘niech wyciągnie łapkę’ (...) ja się wtedy denerwuję, mówię, że nie jestem jakąś małpką, która będzie wyciągać łapkę przez kratę* (N-3). Niektórzy respondenci twierdzili, że o ile nie ma szczególnej potrzeby, unikają kontaktu z wychowawcą, psychologiem czy personelem medycznym, traktując spotkania z nimi raczej jako przeżycia traumatyczne (N-1, N-3). Tylko w jednym przypadku badany poinformował, że wychowawca poważnie traktuje swoje obowiązki, jest na oddziale co drugi dzień, a przy tym jest sympatycznym człowiekiem (N-4).

To, co poza warunkami odbywania kary ogniskuje uwagę więźniów, to proces kwalifikowania do kategorii tzw. „więźniów niebezpiecznych”. Badani w zasadzie akceptowali fakt istnienia oddziałów „N”, ale oczekiwali jasnych i przejrzystych zasad kwalifikowania do nich. W większości przypadków, decyzje podjęte w sprawie zakwalifikowania ich do „N” nie były dla nich zrozumiałe. Niektórzy przyznawali, że kilka lat temu były one w pełni uzasadnione, ale z upływem czasu racje, które stały za ich podjęciem, przestały istnieć. Przyznawali także, że ze względu na postawione zarzuty, w trakcie tymczasowego aresztu, wymagali szczególnego traktowania, ale trudno im się pogodzić z sytuacją, że po siedmiu latach charakter czynu jest nadal kluczową przesłanką przemawiającą za utrzymaniem takiego statusu. Kwestionowali także to, że komisje penitencjarne „zarzucają” im negatywną opinię z wolności oraz intensywne ćwiczenia fizyczne. Zasadnie pytali, jaki jest sens powracania do opinii dzielnicowego sprzed 6 czy 7 lat i co złego w tym, że człowiek 30-letni dba o tężyznę fizyczną?

Zastrzeżenia badanych budziła także procedura kwalifikacji. Ponieważ przedłużanie kwalifikacji odbywa się od lat i to rutynowo, zdaniem badanych nikt nie przykładła wagi do tego, czy więźniowie są właściwie poinformowani, czy chcieliby

z kimś o tym porozmawiać, czy mają ochotę skorzystać z procedury odwoławczej. Respondenci zwracali również uwagę na ograniczone możliwości odwoływania się od tych decyzji, w szczególności, dlatego, że często nie dysponowali odpisami decyzji.⁷¹ Niektórzy twierdzili nawet, że nie byli obecni na posiedzeniach komisji, uznając, że to nie ma sensu, bo decyzje zapadają „taśmowo” i są znane przed posiedzeniem.

W większości respondenci pogodzili się ze statusem tzw. „więźnia niebezpiecznego” i w zasadzie liczą się z tym, że resztę kary odbędą na oddziale „N”. Dlatego interesujące było ustalenie, czy są zainteresowani zmianą statusu oraz jak wyobrażają sobie zniesienie kwalifikacji i przeniesienie na normalny oddział lub wyjście na wolność. Poza dwoma badanymi, którzy nie chcieli zmiany statusu, pozostali respondenci zadeklarowali chęć przeniesienia na normalny oddział. Twierdzili przy tym, że chociaż przebywanie na oddziale „N” ma pewne plusy, to jednak poziom izolacji jest na nim zbyt wysoki. Jeden z badanych podkreślił, że gdyby przeszedł na normalny oddział, największą ulgę przyniósłby mu brak 24-godzinnego monitoringu (N-5). W części przypadków pytanie o wyobrażenie o przejściu na inny oddział było silnym bodźcem emocjonalnym. Rozmówcy zdawali sobie sprawę, że w świetle tego, co powiedzieli wcześniej, wizja wyjścia z oddziału „N” nie może być optymistyczna. Zmiany w psychice, jakie zdiagnozowali u siebie i otwarcie opisywali, teraz stawały się balastem, czyniły ten krok ryzykownym, a nawet groźnym. Badani przyznawali, że po ewentualnym przejściu nie będą się czuć pewnie w większej liczbie ludzi wokół siebie, że nie do końca wiedzą, czy będą w stanie jeszcze się przystosować do warunków celi, w której jest kilka osób i każda może chcieć czego innego (N-1). Byli jednak i tacy, którzy nie widzieli w tym żadnego problemu. Zakładali, że po przejściu będą się zachowywali normalnie i to wystarczy, żeby funkcjonować normalnie w nowych okolicznościach – ich zdaniem każda sytuacja jest do oswojenia (N-3). Jak już była o tym mowa, dwóch spośród 10 rozmówców to ci, którzy nie byli w ogóle zainteresowani zmianą miejsca pobytu. Jeden z nich stwierdził, że za bardzo ceni sobie spokój, żeby być w tłumie innych więźniów (N-7). Inny ujął to tak: *mam obrzydzenie do facetów i trudno mi sobie wyobrazić towarzystwo innych mężczyzn, choć są osoby, z którymi chciałbym siedzieć* (N-2). Warto zadać pytanie: czy to jest rzeczywista postawa, czy reaktywna forma przystosowania i racjonalizacji sytuacji, która wymyka się racjonalnemu uzasadnieniu? System więzienny powinien znać odpowiedź.

⁷¹ Przedstawiciele administracji penitencjarnej w kilku miejscach poinformowali mnie lub innych badaczy, że skazani często odmawiają przyjęcia decyzji, traktując to jako formę wyrażenia lekceważenia i braku akceptacji dla działań komisji penitencjarnej.

Wśród respondentów był jeden, który w trakcie badań został przeniesiony na normalny oddział. Jak przyznał, początkowo przeżywał trudne chwile oszołomiony liczbą więźniów wokół niego i poczuł, że odczuwa duży dystans do innych ludzi. To uczucie pozostało, nawet w odniesieniu do najbliższych. Jednak, jak się okazuje, to nie inni ludzie byli dla niego największym problemem, ale on sam. O tym, jak głęboki może być proces zaburzenia identyfikacji, świadczy wypowiedź, w której badany opisuje następujące doświadczenie: *ale największy szok to dla mnie był, gdy zobaczyłem swoją twarz w lusterku, bo przez ileś lat nie miałem lusterka. Jest blacha wypolerowana, która zniekształca twarz i w ogóle. W głowie powstaje jakieś w ogóle inne wyobrażenie swojej twarzy, widać odbicie w szybie, ale to nie jest to. Dopiero w lusterku widać wszystkie szczegóły. I człowiek ma jakieś takie dziwne wrażenie, jakby to nie była jego twarz. Na przykład ja coś takiego odczuwam (N-6).*

Nadawanie statusu tzw. „więźnia niebezpiecznego” jest procesem o wymiarze prawnym, faktycznym i symbolicznym. W tym pierwszym, komisja penitencjarna na mocy prawa podejmuje decyzję, która jest aktem władczym i ma określone skutki prawne, w tym drugim – człowiek już pozbawiony wolności zostaje jej pozbawiony jeszcze bardziej w wyniku umieszczenia w miejscu o szczególnym nasileniu ograniczeń rzeczywistych, w trzecim wymiarze system więzienny operuje zabiegami, które mają znaczenie symboliczne: nazywa więźnia „niebezpiecznym”, umieszcza w ścisłej przestrzennej izolacji, odbiera mu wszelkie atrybuty autonomii czy ubiera w jaskrawy, rzucający się w oczy kombinezon. Te dwa pierwsze wymiary zostały już obszernie omówione, tu warto poświęcić uwagę temu ostatniemu. W badaniach starałem się ustalić, jakie są społeczne skutki nadania więźniowi statusu „N”. Naturalne obszary poszukiwania takich skutków – to więzienie, w którym punktem odniesienia dla posiadacza statusu są członkowie personelu i inni więźniowie, a także świat pozawięzienny, w którym ta rola przypada bliskim i instytucjom wymiaru sprawiedliwości. Zdaniem badanych, status więźnia „N” jest silnie stygmatyzujący i stanowi dodatkową dolegliwość. W relacjach z administracją więzienną przejawia się to w szczególnej ostrożności personelu penitencjarnego i medycznego⁷², w unikaniu osobistego intymnego, kontaktu i monitorowaniu wszelkich podejmowanych czynności.

Jeśli chodzi o relacje z innymi więźniami, to według badanych mają one charakter dynamiczny. Pobyt na oddziale „N” przez jakiś czas może być nobilitujący, głównie dlatego, że sytuacja opresji, z którą musi się zmierzyć skazany, może podnieść jego prestiż. Więźniowie, którzy trafili do karceru czy do celi izolacyjnej,

⁷² Pomijam rzecz jasna sposób postępowania personelu ochronnego polegający na tym, że przy więźniu zawsze są dwaj funkcjonariusze, ubrani w kamizelki kuloodporne, dodatkowo wyposażeni w atrybuty władzy strażniczej.

zawsze wzbudzali, jeśli nie podziw, to choćby respekt innych skazanych. Ale jeśli ktoś przebywa w takich warunkach 6 czy 7 lat, percepcja takiego człowieka jest zgoła inna. Taki więzień ma nie tylko etykietkę „twardziela”, który nie obawia się konsekwencji swoich działań skierowanych przeciwko administracji, ale może być naznaczony jako naprawdę „niebezpieczny” obiektywnie, także dla innych skazanych. Fakt bycia niebezpiecznym uzyskuje obiektywne potwierdzenie. Respondenci dają wyraz temu przekonaniu mówiąc, że inni więźniowie będą się ich obawiać, a w najlepszym razie będą ich unikać (N-1).

Inny wymiar stygmatyzacji to wszystko to, co wiąże się z relacjami zewnętrznymi człowieka pozbawionego wolności. Przede wszystkim chodzi o udział w czynnościach procesowych w uniformach więziennych o bardzo jaskrawych kolorach, które niewątpliwie zwracają uwagę, a także mogą negatywnie nastawiać wobec kogoś, kto taki uniform nosi. Jeden z badanych ujmuje to tak: *bo niby to nie ma znaczenia, ale umówmy się, że tam w sądzie oceniają nas też tylko ludzie i (...) jak wchodzi na salę sądową ktoś, kto jest ubrany i wygląda jak galernik, to on już jest niebezpieczny, prawda? I to wpływa na naszą obronę – to jest taka otoczka, (...) trudno jest dobrze nas postrzegać (...), dlatego mówię, że to jest duży plus – żeby się na rozprawę ubranym jak człowiek, jak inni są ubrani (N-3).*

Drugi obszar, na którym więźniowie odczuwają skutki pobytu na oddziale „N”, to kontakty z rodziną. Ścisła izolacja oddziału, zabezpieczenia fizyczne i jaskrawy uniform, to elementy sytuacji, które nie sprzyjają dobrej atmosferze w czasie widzeń. Więźniowie odczuwają to dotkliwie i podejmują próby walki o zmianę tego stanu rzeczy: *Zresztą też pisaliśmy do sądu penitencjarnego, w tej sprawie, nie tylko ja, inni osadzeni także (...), przecież tu nie ma nawet jak się za ręce złapać, nawet trudno pocałować mamę przez coś takiego (N-6).* Inny respondent zwraca uwagę na stres związany z trudnymi warunkami widzeń i skutki wieloletnich ograniczeń w kontaktach z bliskimi: *Ja na przykład – mówi – u siebie zauważyłem, że po tej odsiadce na enkach, to stałem się taki, jakby..., trzymam do wszystkich dystans. Nie dopuszczam do siebie, nawet, jak moja rodzina przyjeżdża, to nie potrafię się jakoś normalnie przywitać, czy przytulić, jest mi po prostu... Nie wiem, mam ochotę ich odepchnąć. (N-5).*

Rozległy obszar funkcjonowania więźniów z oddziałów „N” dotyczy takich zjawisk, jak mechanizmy przystosowania się do sytuacji opresji, sposoby radzenia sobie ze stresem, racjonalizacja ograniczeń czy projekcja przyszłości. Materiał zgromadzony w trakcie badań jest zbyt rozległy, żeby zaprezentować go tutaj w pełni, poza tym wymaga wprowadzenia szeregu elementów analizy psychosocjologicznej. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden aspekt, chodzi mianowicie o ocenę miejsca, w którym przebywają tzw. „więźniowie niebezpieczni”. W kategoriach ogólnych ta ocena jest zdecydowanie negatywna, więźniowie nie wahają się używać

nawet takich określeń, jak obóz koncentracyjny, getto czy piekło. Ale jeśli wejść głębiej w argumentację, to odnajdujemy w niej różne odcienie troski o działania racjonalne i refleksje ogólniejszej natury. I tak więźniowie zwracają uwagę na kwestie finansowe, twierdząc, że taki oddział musi kosztować kilka razy więcej niż normalny (N-1), że stworzenie tych oddziałów to krok o charakterze demonstracji politycznej (N-2), że fakt ciągłego monitorowania oraz obowiązek rozbierania się do naga jest degradujący nie tylko dla więźniów, ale pewnie i dla personelu (N-10), że badanym znane są przypadki, więźniów, którzy w efekcie pobytu w oddziale „N” doznawali zaburzeń psychicznych i więziennictwo musiało się nimi zajmować i się z tego tłumaczyć (N-1).

*

Oddziały „N” funkcjonują w polskim systemie penitencjarnym stosunkowo krótko. Jednak okres 10 lat od powstania pierwszych takich placówek, czy 5 lat od powstania kilkunastu z nich jest wystarczająco długi, żeby pokusić się o próbę podsumowania. Przeprowadzone badania pokazały szereg problemów. Przede wszystkim, że nowo powstały podsystem więzienny jest w jakimś sensie ciałem obcym w organizmie więziennictwa. Powstał bez przygotowania, bez analizy skutków, bez konsultacji z kadrą więzienną i ekspertami. Był jedną z wielu spontanicznych odpowiedzi systemu społecznego na wykreowane i wzmacniane zagrożenie przestępczością zorganizowaną. Był wreszcie magnesem, który w krótkim czasie przyciągnął do skromnego budżetu więziennictwa znaczące kwoty – wprawdzie przeznaczone tylko na określony cel, ale jednak dające liderom systemu poczucie znaczenia i uznania dla podejmowanych wysiłków. Służba Więzienna zobowiązana poniesionymi kosztami wypracowała mechanizmy wypełniania oddziałów „N” wtedy, kiedy zaczęła spadać przestępczość i przydatność nowego nabytku okazała się wątpliwa. Brak koncepcji wykonywania kary wobec tzw. „więźniów niebezpiecznych” oraz niewątpliwy eksces w zakresie kontroli zachowań okazały się być zgubne tak dla więźniów, jak i dla personelu.⁷³ Ci pierwsi poddani

⁷³ Życie dopisało pointę dla tego opracowania. W trakcie jego powstawania Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę z dnia 18 czerwca 2009 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny wykonawczy, na mocy której „Zakłady karne mogą być monitorowane przez wewnętrzny system urządzeń rejestrujących obraz lub dźwięk, w tym przez system telewizji przemysłowej”, a także „Monitorowanie (...) można stosować w szczególności w celach mieszkalnych wraz z częścią przeznaczoną do celów sanitarno-higienicznych, w łazienkach, w pomieszczeniach do widzeń...”, zob. http://orka.sejm.gov.pl/proc6.nsf/ustawy/1851_u.htm. Uważny obserwator życia publicznego odnotował pewnie, że przez ostatnie miesiące toczyła się dyskusja o słuszności monitorowania toalet w celach dla tzw. „więźniów niebezpiecznych”.

sytuacji opresyjnej i pozbawieni kontaktów społecznych ulegają procesowi społecznej i psychicznej degradacji, ci drudzy, nie mając instytucjonalnej i programowej busoli w postępowaniu z pozbawionymi wolności, uciekają w puste merytorycznie zachowania rytualne. Kosztowny w budowie i w utrzymaniu podsystem oddziałów „N”, w tej chwili wykorzystany tylko w połowie, jest w jakimś sensie wyrzutem na instytucjonalnym sumieniu polskiego systemu penitencjarnego.

Ponieważ do tej pory nie słyhać głosu sprzeciwu, należy przyjąć, że nikt nie zauważył, iż ustawa wprowadza ogólną zasadę monitorowania cel, pomieszczeń sanitarnych, sal widzeń, miejsc pracy i pól spacerowych. Zatem nie tylko więźniów, ale także funkcjonariuszy. Jedyne dla porządku dodam (sprawdziłem to w wielu miejscach Polski), że ta istotna nowelizacja k.k.w. nie była konsultowana z tymi, których ma dotyczyć, czyli z funkcjonariuszami Służby Więziennej. No bo właściwie, po co?